



Wiadomość Tygodnia

LIST BENEDYKTA XVI NA 100 LECIE URODZIN ŚW. JANA PAWŁA II



Na stulecie urodzin Świętego Papieża Jana Pawła II 18 maja 2020 r.

18 maja upłynie 100 lat od urodzin papieża Jana Pawła II w małym polskim mieście Wadowice. Polska, którą trzy sąsiednie mocarstwa – Prusy, Rosja i Austria – podzieliły między siebie i okupowały przez ponad sto lat, po pierwszej wojnie światowej odzyskała niepodległość. Było to wydarzenie budzące wielkie nadzieje, ale domagające się także wielkich wysiłków, ponieważ organizujące się na nowo państwo ciągle odczuwało nacisk obydwu mocarstw – Niemiec i Rosji. W tej sytuacji opresji, ale przede wszystkim nadziei, wzrastał młody Karol Wojtyła, który niestety bardzo wcześnie stracił swą matkę, brata, a na koniec także ojca, któremu zawdzięczał swoją głęboką i gorącą pobożność. Młodego Karola pociągały szczególnie literatura i teatr, dlatego po uzyskaniu matury zaczął najpierw studiować te dwa przedmioty.

„Aby uchronić się przed wywózką na przymusowe roboty do Niemiec, jesienią roku 1940 zaczął pracę jako robotnik fizyczny w kamieniołomie, związanym z fabryką chemiczną Solvay”

(por. Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, s. 12). „Jesienią roku 1942 podjął ostateczną decyzję wstąpienia do krakowskiego Seminarium Duchownego, które arcybiskup Krakowa Sapieha potajemnie zorganizował w swej rezydencji. Już jako fabryczny pracownik rozpoczął z pomocą starych książek studiowanie teologii, tak że 1 listopada 1946 mógł otrzymać święcenia kapłańskie” (por. tamże, s. 15). Teologii uczył się jednak nie tylko z książek, ale także poprzez doświadczenie konkretnej ciężkiej sytuacji, w której znajdował się on sam i jego kraj. Jest to poniekąd charakterystyczne dla całego jego życia i działalności. Studiuje książki, ale zawarte w nich pytania stają się treścią, którą przeżywa i której dogłębnie doświadcza. Tak też dla niego jako młodego biskupa – od 1958 roku biskupa pomocniczego, a od 1964 roku arcybiskupa Krakowa – Sobór Watykański II stanowi szkołę całego jego życia i pracy. Pojawiające się doniosłe pytania, przede wszystkim wiążące się z tak zwanym Schematem XIII – późniejszą Konstytucją *Gaudium et spes* – były jego osobistymi pytaniami. Wypracowane na soborze odpowiedzi wskazały mu drogę jego pracy jako biskupa, a później jako papieża.

Gdy kardynał Wojtyła 16 października 1978 roku został obrany Następcą Świętego Piotra, Kościół znajdował się w sytuacji dramatycznej. Obrady soborowe przedstawiano na forum publicznym jako spieranie się o samą wiarę, która w ten sposób wydawała się pozbawiona swego charakteru nieomyłnej i nienaruszalnej pewności. Tak na przykład pewien bawarski proboszcz sytuację tę scharakteryzował w następujących słowach: „Na koniec wpadliśmy w błędną wiarę”. To poczucie, że nic już nie jest pewne, że wszystko można kwestionować, podsycał jeszcze sposób przeprowadzania reformy liturgii. Na koniec wydawało się, że także w liturgii można wszystko stworzyć samemu. Paweł VI energicznie i zdecydowanie doprowadził do końca sobór, jednak po jego zakończeniu stawał przed coraz trudniejszymi problemami, które na koniec postawiły pod znakiem zapytania sam Kościół. Socjologowie porównywali w tamtym czasie sytuację Kościoła z sytuacją Związku Radzieckiego pod rządami Gorbaczowa, w którym w procesie poszukiwania niezbędnych reform rozpadł się na koniec cały potężny wizerunek państwa sowieckiego.

Tak więc na nowego papieża czekało w istocie zadanie po ludzku niemal niewykonalne. Już na pierwszy rzut oka okazało się jednak, że Jan Paweł II budził nowe zachwycenie się Chrystusem i Jego Kościołem. Najpierw jego słowa na rozpoczęcie pontyfikatu, zawołanie: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!” Ten ton charakteryzował zresztą cały jego pontyfikat i uczynił go wyzwalającym odnowicielem Kościoła. Stało się tak dlatego, że nowy papież pochodził z kraju, w którym recepcja soboru była pozytywna. Decydujące było nie powątpiewanie we wszystko, lecz radosna odnowa wszystkiego.

W 104 wielkich podróżach duszpasterskich papież przemierzył cały świat i wszędzie głosił Ewangelię jako radosną nowinę, wyjaśniając w ten sposób także swój obowiązek opowiadania się za dobrem, za Chrystusem.

W 14 encyklikach na nowy sposób ukazywał wiarę Kościoła i jego ludzkie nauczanie. Nieuniknione więc było to, że wywołał sprzeciw w Kościołach Zachodu, które były przepełnione wątpliwościami.

Dzisiaj istotne wydaje mi się wskazywanie na właściwe centrum, z perspektywy którego należy odczytywać przesłanie zawarte w jego różnych tekstach. Centrum to sugestywnie odsłoniła nam wszystkim godzina jego śmierci. Papież Jan Paweł II zmarł w pierwszych godzinach ustanowionej przez niego święta Miłosierdzia Bożego. Pozwólcie mi najpierw dołączyć tutaj małą osobistą uwagę, która ukazuje nam coś ważnego dla zrozumienia istoty i postępowania tego papieża. Jan Paweł II był od początku pod dużym wrażeniem orędzia krakowskiej zakonnicy Faustyny Kowalskiej, która przedstawiała miłosierdzie Boże jako istotne centrum całej chrześcijańskiej wiary i pragnęła ustanowienia jego święta. Po konsultacjach papież przewidział na nie Białą Niedzielę. W sprawie stosowności tej daty, przed podjęciem ostatecznej decyzji, poprosił jednak o opinię Kongregację Nauki Wiary. Daliśmy odpowiedź negatywną, ponieważ uważaliśmy, że takiej wielkiej, starej i pełnej treści daty jak Biała Niedziela nie należy obciążać nowymi ideami. Dla Ojca Świętego przyjęcie naszego „nie” z pewnością nie było łatwe. On jednak zrobił to z całą pokorą i przyjął również nasze drugie „nie”. Na koniec sformułował propozycję, która Białej Niedzieli pozostawia jej historyczne znaczenie, ale w jej pierwotną treść wprowadza miłosierdzie Boże. Często zdarzały się takie przypadki, w których wywierała na mnie wrażenie pokora wielkiego papieża, rezygnującego ze swych ulubionych idei, gdy nie było na nie zgody urzędowych

organów, o którą zgodnie z klasycznym porządkiem należało je prosić.

Gdy Jan Paweł II wydał ostatecznie tchnienie na tym świecie, było akurat po pierwszych niesporach święta Miłosierdzia Bożego. Rozjaśniło to godzinę jego śmierci: światło miłosierdzia Bożego rozblęskło nad jego konaniem jako krzepiące orędzie. W swojej ostatecznej książce Pamięć i tożsamość, która ukazała się prawie w przeddzień jego śmierci, papież raz jeszcze po krótko przedstawił orędzie Bożego miłosierdzia. Wskazuje w niej, że siostra Faustyna zmarła jeszcze przed okropieństwem drugiej wojny światowej, ale przekazała już odpowiedź Pana na te potworności. „Zło nie odnosi ostatecznego zwycięstwa! Tajemnica paschalna potwierdza, że ostatecznie zwycięskie jest dobro; że życie odnosi zwycięstwo nad śmiercią; że nad nienawiścią triumfuje miłość” (s. 62).

Papieżowi przez całe życie chodziło o to, aby obiektywne centrum wiary chrześcijańskiej – naukę o zbawieniu – subiektywnie przyjąć za swoje i uzdalniać innych do jego przyjęcia. Dzięki zmartwychwstałemu Chrystusowi miłosierdzie Boże jest przeznaczone dla każdego. Mimo iż to centrum chrześcijańskiej egzystencji jest nam darowane tylko w wierze, ma ono jednocześnie znaczenie filozoficzne, bo skoro miłosierdzie Boże nie jest faktem, to musimy radzić sobie z takim światem, w którym ostateczna przeciwwaga dobra wobec zła nie jest rozpoznawalna. Ostatecznie poza tym obiektywnym historycznym znaczeniem każdy musi wiedzieć, że miłosierdzie Boże okaże się na koniec silniejsze od naszej słabości. W tym miejscu należy odnajdywać wewnętrzną jedność orędzia Jana Pawła II i zasadnicze intencje papieża Franciszka: wbrew spotykanej niekiedy opinii Jan Paweł II nie jest moralnym rygorystą. Ukazując istotne znaczenie Bożego miłosierdzia, daje on nam możliwość przyjęcia stawianych ludziom moralnych wymogów, mimo iż człowiek nigdy nie zdoła im w pełni sprostać. Nasze moralne wysiłki podejmujemy w świetle Bożego miłosierdzia, które dla naszej słabości okazuje się uzdrawiającą mocą.

Gdy papież Jan Paweł II umierał, Plac św. Piotra był pełen ludzi, przede wszystkim młodych, którzy chcieli po raz ostatni spotkać się ze swym papieżem. Nigdy nie zapomnę chwili, w której arcybiskup Sandri podał wiadomość o odejściu papieża. Nie zapomnę przede wszystkim chwili, w której wielki dzwon św. Piotra ogłosił tę wiadomość. W dniu pogrzebu Ojca Świętego można było zobaczyć mnóstwo plakatów z napisem „Santo subito”. Było to wołanie, które płynęło ze spotkania z Janem Pawłem II ze wszystkich stron. I nie tylko na Placu św. Piotra, ale w różnych kręgach intelektualistów dyskutowano nad nadaniem Janowi Pawłowi II tytułu „Wielki”.

Słowo „święty” wskazuje na sferę Bożą, a słowo „wielki” na wymiar ludzki. Zgodnie z zasadami Kościoła świętość ocenia się na podstawie dwóch kryteriów: heroiczności cnót i cudu. Obydwa te kryteria są ściśle ze sobą związane. Bowiem pojęcie „cnoty heroicznej” oznacza nie jakiś sukces olimpijski, ale fakt, że w danym człowieku i przez niego widoczne jest to, co nie ma źródła w nim samym, lecz jest tym, co działanie Boga ukazuje w nim i przez niego. Chodzi tu nie o moralne współzawodnictwo, lecz o rezygnację z własnej wielkości. Chodzi o to, że człowiek pozwala Bogu działać w sobie i w ten sposób uwiadczać przez siebie działanie i moc Boga.

To samo odnosi się do kryterium cudu. Również tutaj nie chodzi o to, że dzieje się coś sensacyjnego, lecz o to, że uzdrawiająca dobroć Boga staje się widoczna w sposób przekraczający ludzkie możliwości. Święty jest człowiekiem otwartym, którego przenika Bóg. Święty to ktoś otwarty na Boga, to człowiek przeniknięty Bogiem. Świętym jest ten, kto nie koncentruje

uwagi na sobie, ale sprawia, że widzimy i rozpoznajemy Boga. Celem procesów beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego jest właśnie zbadanie tego zgodnie z normami prawa. W odniesieniu do Jana Pawła II obydwie te procesy zostały przeprowadzone ściśle według obowiązujących reguł. Stoi on więc teraz przed nami jako ojciec ukazujący nam miłosierdzie i dobroć Boga.

Trudniejsze jest poprawne zdefiniowanie pojęcia „wielki”. W ciągu prawie dwutysięcletniej historii papieństwa tytuł „Wielki” przyjął się tylko w odniesieniu do dwóch papieży: do Leona I (440 – 461) i do Grzegorza I (590 – 604). Słowo „wielki” ma u obydwu wydźwięk polityczny, ale w tym sensie, że dzięki sukcesom politycznym ukazuje się coś z tajemnicy samego Boga. Leon Wielki w rozmowie z wodzem Hunów Attylą przekonał go do oszczędzenia Rzymu, miasta apostołów Piotra i Pawła. Bez broni, bez władzy wojskowej czy politycznej, mocą swego przekonania do wiary zdołał straszliwego tyra namówić do oszczędzenia Rzymu. W walce ducha z władzą, duch okazał się silniejszy. Grzegorz I nie odniósł żadnego podobnie spektakularnego sukcesu, ale mimo to potrafił kilka razy ocalić Rzym przed Longobardami – również on, przeciwstawiając władzy ducha, odnosił zwycięstwo ducha.

Gdy zestawiamy historię tych dwóch papieży z historią Jana Pawła II, podobieństwo jest niezaprzeczone. Także Jan Paweł II nie dysponował żadną siłą militarną ani władzą polityczną. W lutym 1945 roku, przy naradzaniu się nad przyszłym kształtem Europy i Niemiec, ktoś zwrócił uwagę, że trzeba też uwzględnić opinię papieża. Stalin zapytał wtedy: „Ile dywizji ma papież?” Oczywiście nie miał żadnej. Ale moc wiary okazała się siłą, która na koniec w roku 1989 wytrzymała z równowagi sowiecki system siły i umożliwiła nowy początek. Nie ulega wątpliwości, że wiara papieża stanowiła istotny element w przełamaniu sił. I z pewnością także tutaj widoczna jest owa wielkość, która ujawniła się w przypadku Leona I i Grzegorza I. Pytanie, czy w tym przypadku przydomek „wielki” przyjmie się czy nie, pozostawmy otwarte. Prawdą jest, że w Janie Pawle II uwidoczniły się nam wszystkim moc i dobroć Boga. W czasie, kiedy Kościół na nowo cierpi z powodu naporu zła, jest on dla nas oznaką nadziei i otuchy.

Drogi Świąty Janie Pawle II, módl się za nami!

Benedykt XVI

O. JAROSŁAW KUPCZAK OP O LIŚCIE BENEDYKTA XVI

(Poniższy tekst został przedstawiony podczas oficjalnej prezentacji listu Benedykta XVI, która odbyła się w Pałacu Arcybiskupów Krakowskich 15 maja 2020 roku)

Jesteśmy dzisiaj w sytuacji wyjątkowej. Będziemy słuchać kilkunastominutowej wypowiedzi jednego z najwybitniejszych i najbardziej wiarygodnych współczesnych myślicieli, papieża emeryta Benedykta XVI. Jako teolog chciałbym zwrócić uwagę na trzy ważne teologiczne wątki tego tekstu, poprzez które papież emeryt uczestniczy w obecnie trwającej debacie w Kościele.

Po pierwsze, w tym, co Benedykt XVI pisze o Janie Pawle II widać miłość i podziw dla jego osiągnięć, a przede wszystkim dla jego świętości. To ważny wątek listu, co najmniej z dwóch powodów. Primo, jesteśmy świadkami prób podważenia wiarygodności i świętości Jana Pawła II. Secundo, widzimy dzisiaj różne próby podzielenia posoborowych papieży Kościoła katolickiego wzdłuż różnych linii, które służą aktualnym interesom

różnych frakcji, nierzadko mają usprawiedliwiać najdziwniejsze poglądy. Nie ma teologicznej cezury między Janem Pawłem II i Benedyktem XVI, nie ma jej również między Janem Pawłem II i Franciszkiem, bo naukę Kościoła należy czytać zgodnie z hermeneutyką ciągłości, a nie zarwania.

Drugim ważnym wątkiem teologicznym w liście Benedykta XVI jest to, co pisze o Soborze Watykańskim II, najważniejszym wydarzeniu w Kościele katolickim ostatnich kilkuset lat. Jan Paweł II i Benedykt XVI są ostatnimi papieżami, którzy uczestniczyli w Soborze, byli jego współtwórcami.

W swoim liście Benedykt XVI przypomina po raz kolejny o tym, że nierzadko Sobór Watykański II jest widziany i oceniany przez pryzmat jego fałszywej interpretacji, która doprowadziła do dramatycznego kryzysu wiary i Kościoła w wielu częściach świata, co więcej, była przyczyną także oporu wobec Pontyfikatu Jana Pawła II i nieprzyjęcia jego nauczania. Jan Paweł II zaproponował w czasie swojego Pontyfikatu właściwą interpretację Soboru Watykańskiego II, ukazywał wiarę Kościoła jako „drogowskaz pouczający we wszystkim człowieka”. Stał się w ten sposób „wyzwalającym Odnowicielem Kościoła”.



W tym kontekście padają też ważne słowa o Polsce i polskim Kościele, które powinni usłyszeć zwłaszcza jego radykalni krytycy. Ta właściwa interpretacja Soboru Watykańskiego przez Jana Pawła II była możliwa, ponieważ należał do Kościoła – tak, Kościoła w Polsce – „w którym recepcja Soboru była pozytywna. Decydujące było nie powątpiewanie we wszystkim, ale radosna odnowa wszystkiego”. Z całą pewnością możemy w tym miejscu pomyśleć z wdzięcznością o Słudze Bożym Stefanie kardynale Wyszyńskim.

Trzeci ważny wątek listu Benedykta XVI to przypomnienie o tym, że Jan Paweł II wniósł do najnowszego nauczania Kościoła teologię miłosierdzia Bożego, której nauczył się od Siostry Faustyny Kowalskiej. Ta teologia to „właściwe centrum, z perspektywy którego należy odczytywać przesłanie zawarte w różnych tekstach Jana Pawła II”, co więcej, to „istotne centrum całej chrześcijańskiej wiary”. Ale, teologia miłosierdzia Bożego ma także znaczenie filozoficzne i kulturowe, przypomina autor listu, ponieważ: 1) uczy nas, że ostateczne zwycięstwo nigdy nie będzie należało do zła, 2) Miłosierdzie Boże nie oznacza etycznego relatywizmu czy rezygnacji z wymagań moralnych. Wprost przeciwnie, światło Bożego Miłosierdzia umożliwia stawianie sobie i innym wysokich wymagań; ich niespełnianie bowiem nigdy i nikogo nie przekreśla.

Za: www.info.dominikanie.pl

Wiadomość z ostatniej chwili

ZMARŁ O. PROF. WAĆŁAW HRYNIEWICZ OMI (1936-2020)

W lublinieckim szpitalu po godzinie 8.00 odszedł do domu Ojca śp. o. Waćław Hryniewicz OMI.

Ojciec Waćław Hryniewicz OMI urodził się 23 lipca 1936 roku w Łomazach (diecezja siedlecka). Pierwsze śluby zakonne w Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej złożył 8 września 1953 roku w Markowicach, a święcenia prezbiteratu przyjął 26 czerwca 1960 roku w Obrze z rąk bp. Juliusza Bieńka – biskupa pomocniczego diecezji katowickiej.

Ojciec Waćław był wybitnym teologiem i ekumenistą, znawcą teologii prawosławnej. Przez wiele lat był związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim Jana Pawła II w Lublinie. Współtworzył Insty-

tut Ekumeniczny KUL, będąc jego wieloletnim dyrektorem (do 2005 roku). Konsultor Sekretariatu ds. Jedności Chrześcijan w Watykanie (1979-1984), Międzynarodowej Komisji Mieszanej do Dialogu Teologicznego między Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem prawosławnym (1980-2005) oraz członek Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu (1980-2005). Autor wielu artykułów naukowych oraz książek teologicznych.

Był teologiem szukającym i odważnym, a przy tym wiernym Kościołowi. Otrzymał szereg nagród: im. księcia Konstantego Ostrońskiego (Białystok-Supraśl 1994), im. św. Brata Alberta (Warszawa 1994), im. Jana Długosza (Kraków 2004), im. Ks. Józefa Tischnera (Kraków 2005), a także odznaczeń: medal im.

Anny Kamieńskiej (Gdańsk 1994), Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (Warszawa 2004), medal 100-lecia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (Lublin 2018).

Ze względu na pogarszający się stan zdrowia, w 2018 roku opuścił ukochany Lublin, z którym był związany przez całe życie. Ostatnie lata spędził we wspólnocie oblackiej w Lublińcu.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w sobotę 30 maja o godzinie 12.00 w sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej w Kodniu. Transmisja Mszy św. pogrzebowej będzie dostępna na stronie prowincji Misjonarzy Oblatów. Za: www.oblaci.pl

Wiadomości krajowe

KAPITUŁA ONLINE U GDAŃSKICH FRANCISZKANÓW

W dniu dzisiejszym, 26 maja 2020 r., rozpoczęła się szósta sesja X Kapituły Prowincji św. Maksymiliana M. Kolbego. Z powodu trwającej pandemii tym razem obrady zostały zorganizowane w formie wideokonferencji z głosowaniami online.

Na rozpoczęcie sesji, o godz. 7.30 w kaplicy św. Anny w Gdańsku, odprawiona została Eucharystia pod przewodnictwem Ministra prowincjalnego, br. Wojciecha Kuliga. Pierwsze spotkanie z głosowaniami rozpoczęło się o godz. 9.30 i zgromadziło 39 uczestników.



PREZYDENT NA PIELGRZYMCE PRACOWNIKÓW SŁUŻBY ZDROWIA

Prezydent RP Andrzej Duda gościł w niedzielę, 24 maja na Jasnej Górze. Pan prezydent uczestniczył we Mszy św. w ramach 96. Ogólnopolskiej Pielgrzymki Służby Zdrowia. Poprzez swoją wizytę chciał wyrazić wdzięczność wszystkim pracownikom Służby Zdrowia za ich codzienną walkę z epidemią. Dziś także przypada 5. rocznica wyboru Andrzeja Dudy na urząd prezydenta RP, stąd wizycie towarzyszyły również intencje dziękczynne.

„Wiedziałem, że jest Pielgrzymka Pracowników Służby Zdrowia na Jasną Górę. Czuję się z jednej strony w duchowym, ale i państwowym obowiązku, żeby być tutaj z nimi, i dać tym samym wyraz wdzięczności wobec wszystkich pracowników Służby Zdrowia w naszym kraju, którzy w tych ostatnich tygodniach, miesiącach poświęcali się i dawali wielokrotnie przykład wielkiej dzielności i oddania w sprawie swojego powołania, jakim jest służba drugiemu człowiekowi w ramach ochrony zdrowia – mówił prezydent Andrzej Duda w wywiadzie dla jasnogórskich mediów – Jestem im za to ogromnie wdzięczny i

chciałem być tu z nimi, pomodlić się za nich. Wiem, że wielu z nich sprawując tę posługę również zachorowało – także za ich zdrowie, za powrót do zdrowia wszystkich tych, którzy jeszcze są chory i podziękować za to, że mogli służyć, że są z nami. To w ich intencji, ich rodzin tu byłem i chciałem, żeby mieli takie poczucie, że także w ten sposób jestem także z nimi, i daję wyraz mojej wdzięczności i wspólnoty, i podziękowania przede wszystkim”.



Prezydent Andrzej Duda nawiązał także do dzisiejszej, 5. rocznicy wyboru na urząd prezydenta RP: „Później sobie skojarzyłem, że to jest rocznica wyborów z 2015 roku, drugiej tury, która ostatecznie przesądziła o tym, że wygrałem wybory prezydenckie. Była to dla mnie osobista okazja do tego, żeby podziękować Matce Najświętszej za te 5 lat

służby dla Rzeczypospolitej, dla moich rodaków, bo to był w moim życiu chyba najważniejszy czas, i taki najbardziej odpowiedzialny. I oczywiście pomodlić się za Ojczyznę, która cały czas jeszcze jest w bardzo trudnym momencie – mamy pandemię koronawirusa, mam nadzieję kończącą się już, ale chciałbym, żebyśmy z tego wszyscy wyszli gospodarczo pod względem poziomu życia, żeby jak najszybciej wszystko wróciło do normy, żeby znowu gospodarka mogła się dynamicznie rozwijać, żeby polskie rodziny żyły w coraz lepszych warunkach, stawały się coraz zamożniejsze, żeby ludzie byli po prostu szczęśliwi, a przede wszystkim zdrowi”.

Prezydenta na jasnogórskim dziedzińcu powitali: o. Arnold Chrapkowski, generał Zakonu Paulinów; o. Marian Waligóra, przeor Jasnej Góry, i o. Samuel Pacholski, nowo mianowany przeor klasztoru. Pan prezydent w drodze do Kaplicy Matki Bożej złożył wiązkę białoczerwonych kwiatów pod Epitafium Smoleńskim.

Prezydent Andrzej Duda ofiarował wotum na Jasną Górę – obraz z wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej w 100-lecie Cudu nad Wisłą.

Za: www.jasnagora.com

TRWANIE W APOSTOLSTWIE UŚMIECHU ABP JĘDRASZEWSKI NA 100-LECIE URSZULANEK

– Zgromadzenie Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego zrodziło się 100 lat temu z umiłowania Polski i umiłowania serca Jezusa Konającego – mówił metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski w Zakopanem na Jaszczurówce, gdzie odprawił jubileuszową Mszę św. w 100-lecie Zgromadzenia Sióstr Urszulanek i poświęcił pomnik św. Urszuli Ledóchowskiej.



W homilii arcybiskup przypomniał wizytę Benedykta XVI w Krakowie w 2006 roku. Papież zastanawiał się wtedy nad słowami aniołów, które skierowali po apostołów po wniebowstąpieniu Chrystusa: „Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?”. Ojciec Święty zaznaczył, że w tym pytaniu zawarta jest doświadczana przez człowieka rzeczywistość ziemską i rzeczywistość niebiańska, do której Bóg powołuje każdego. – Kiedy patrzyśmy na życie Urszuli Ledóchowskiej możemy powiedzieć, że była to kobieta twardo stojąca na ziemi, zakorzeniona w realizmie codzienności – podkreślił metropolita i zwrócił uwagę na jej patriotyzm, a także dbanie o edukację dzieci i młodzieży w Polsce i poza jej granicami. – Z tego zatroskania rodzi się nowe urszulańskie zgromadzenie (...).

Można powiedzieć, że św. Urszula jest podobna w jakiejś mierze do św. Pawła, który mówił o Chrystusie tam, gdzie nikt o Nim nie słyszał. A ona szła ze swoimi siostrami wszędzie tam, gdzie były potrzebne: do Sieradza, Łodzi, Wilna i na Polesie – zauważył i zacytował fragmenty notatek św. Urszuli, które wskazują na to, że jej ziemskie życie było zwrócone w stronę nieba. – Twarde stanie na ziemi z ogromnym realizmem chrześcijańskim i jej wychylenie się ku niebu domaga się syntezy, która dochodzi do głosu przez szczególny duch apostołski. W tej mierze działalność św. Urszuli była wypełnieniem i przedłużeniem słów Jezusa, kiedy żegnał się z apostołami: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię

Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Syntezą jej trwania na ziemi i patrzenia w niebo był duch głoszenia Ewangelii. Jej apostołstwo, to, czym sama żyła i chciała zarazić swoje siostry to apostołstwo uśmiechu (...).

Zgromadzenie Sióstr Urszulanek Serca Jezusa Konającego zrodziło się 100 lat temu z umiłowania Polski i umiłowania serca Jezusa Konającego. Te dwie miłości złączyły się ze sobą w życiu św. Urszuli Julii Ledóchowskiej. Te dwie miłości stanowią charyzmat zgromadzenia – zakończył arcybiskup.

Dom św. Stanisława na Jaszczurówce jest własnością Sióstr Urszulanek, które mieszkają w nim od 1933 roku. W 1937 roku ks. Stefan Wyszyński, późniejszy kardynał i prymas, odprawił Pasterkę w erygowanej trzy lata wcześniej kaplicy zakonnej. Podczas wojny, siostry zostały zmuszone do opuszczenia domu i dzięki opiece arcybiskupa Adama Sapiehy znalazły tymczasowe schronienie w klasztorze oo. bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej. Dom został ponownie odebrany Zgromadzeniu w 1962 roku. Siostry odzyskały budynek w 1994 roku, a w 2013 roku został on przebudowany i oddany pod opiekę bł. ks. Jerzemu Popiełuszce. Na Jaszczurówce kilkakrotnie odpoczywał kardynał Karol Wojtyła.

Za: www.diecezja.pl

SIOSTRY ZAKONNE W CZASIE PANDEMII

Choć mają różne charyzmaty, są tak samo mocno oddane Bogu i bliźnim.

S. Magdalena ze Zgromadzenia Sióstr Świętej Jadwigi Królowej Służebnic Chrystusa Obecnego, s. Anna od Sióstr Miłosierdzia i s. Teresa ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej opowiedziały, jak ich wspólnoty funkcjonują w czasie pandemii.

Jak przyznają siostry, obecny czas jest przepełniony modlitwą. Zgromadzenia włączają się w codzienną modlitwę różańcową w intencji ustania pandemii, trwają przy Panu Jezusie podczas adoracji, i czerpią łaski przede wszystkim z Eucharystii. S. Magdalena wymienia również wspólne odmawianie Liturgii Godzin, która jest ważna dla jadwiżanek. – Liturgia Godzin jest przedłużeniem Liturgii Eucharystii, dlatego jedna z naszych krakowskich wspólnot za pośrednictwem Internetu prowadzi transmisję wspólnej modlitwy brewiarzowej. Zaczęło się od Nieszporów w Wielkim Poście, poprzez Ciemne Jutrzenie w czasie Triduum Paschalnego i Nieszpory każdego dnia w oktawie wielkanocnej. Obecnie w każdą niedzielę transmitujemy Nieszpory o godz. 15:00 – wyjaśnia.

Przedłużeniem ich modlitwy jest konkretna pomoc bliźnim. Siostry włączają się w pomoc organizowaną przez Caritas, robią zakupy osobom starszym i chorym. Chętnie poświęcają swój czas na rozmowy telefoniczne z osobami samotnymi i takimi, które potrzebują wsparcia i podniesienia na duchu. Mają nadzieję, że te nowe relacje przetrwają i po pandemii rozmowy będą odbywać się na żywo. Ponadto siostry szyły maseczki oraz fartuchy ochronne dla pracowników ochrony zdrowia, swoich rodzin, parafian oraz innych potrzebujących. Oprócz tych uczynków pełnią również posługi zgodne ze swoimi charyzmatami.



Siostry jadwiżanki nieustannie towarzyszą katechumenom w drodze do przyjęcia sakramentów. Wychodząc naprzeciw tym, którzy w Ośrodku Katechumenalnym przygotowują się do przyjęcia sakramentów, transmitowały Msze św. oraz czwartkowe katechezy. – Chodziło o to, by każdy, mimo obostrzeń, mógł dalej uczestniczyć w przygotowaniu do przyjęcia sakramentów, aby wiedział, że na drodze do pełnego zjednoczenia z

Panem nagle nie pozostał sam, ale nadal jest we wspólnocie Kościoła. Również nasze spotkania indywidualne odbywały się w tym czasie online, by zachować dynamikę drogi (każda osoba przygotowująca się do przyjęcia sakramentów spotyka się raz w tygodniu na spotkaniu indywidualnym z osobą, która towarzyszy jej na drodze przygotowań) – wyjaśnia s. Magdalena.

Zgodnie z zaleceniami założyciela, św. Wincentego a Paulo, siostry szarytki trwają przy ubogich z zachowaniem wszelkich środków ostrożności. Niektóre z nich posługują czynnie w Domu Pomocy Społecznej Helclów, inne opiekują się starszymi siostrami w domu prowincjalnym, a w parafiach św. Floriana oraz NMP z Lourdes pomagają osobom starszym i potrzebującym. Gdy pojawiła się taka potrzeba, s. Anna przez chwilę pełniła posługę w domu dziecka przy ul. Piekarskiej. Natomiast świetlica środowiskowa, za którą odpowiada, działa zdalnie – wspólna modlitwa, nabożeństwa majowe, pomoc w lekcjach. To również rozmowy z rodzicami i dziećmi, by rozeznawać ich potrzeby i wspierać materialnie i mentalnie.

Dwie siostry służebniczki zaangażowane są w posługę w Zakładzie Opiekuńczo-Lecznym prowadzonym przez warszawską Caritas. Zgromadzenie udzieliło także wsparcia finansowego siostronom z trzech zakonów klauzurowych. Siostry prowadzą podnoszące na duchu rozmowy telefoniczne z osobami samotnymi, rodzicami, dziećmi z ich przedszkoli i młodzieżą. Obecnie ochronki, czyli

przedszkola prowadzone przez siostry, są już otwarte.

Siostry podzieliły się również przemyśleniami i radami, jak wzmocnić się duchowo w obecnym czasie.

– Dni pandemii przyniosły wiele niewiadomych, wiele lęku, obaw, niepewności. Obecność wypełnia samotność, napełnia pustkę, obecność gasi lęk. Dlatego radę na ten czas, który jest pełen niewiadomych i obaw, mam jedną: trzymać się Pana obecnego w Liturgii, sakramentach i w Jego Słowie. Tylko Jego obecność może nas w pełni nasycić, zgasić lęk i wypełnić naszą pustkę – radzi s. Magdalena. – Obecnie łatwiej jest już uczestniczyć w Eucharystii. Nadal są ograniczenia i w niektórych kościołach faktycznie może być trudno, by się zmieścić w limicie. Ale są też kościoły, w których taki problem nie występuje.

Czasem trzeba tylko poszukać i wybrać się na dłuższy spacer.

– Myślę, że to jest dobry czas, by mimo tych trudności pogłębić naszą relację z Panem Bogiem. Niedawno zaczęłam czytać książkę kard. Van Thuana, w której opisuje swój pobyt w więzieniu. Był tam totalnie ograniczony, ale zainwestował wszystkie swoje siły duchowe i witalne w to, by pogłębiać relacje z Bogiem i podtrzymywać w sobie nadzieję. To jest bardzo ważne, dlatego przez „majówki” staramy się dodawać ludziom otuchy, bo Pan Bóg nas nie zostawił. Dostęp do sakramentów jest trochę ograniczony, ale moja osobista relacja z Nim w każdych warunkach może się rozwijać. W zgromadzeniu mamy tę łaskę, że możemy korzystać z sakramentów, bo Pan Jezus mieszka z nami. To dla nas radość, że możemy Mu zanosić modlitwy innych – zapewnia s. Anna.

– To sytuacja, która motywuje nas do zaufania Bogu mimo wszystko. Staramy się dostrzegać w tym dobro, które Pan Bóg wyprowadza. Jak to się mówi: „Pan Bóg pisze prosto po krzywych liniach”. Z tych bardzo trudnych doświadczeń w postaci choroby, śmierci, utraty pracy i wielu innych On tworzy dobro, które może już częściowo zauważamy. Doświadczamy solidarności ludzkiej, pomocy, zwiększonego wysiłku modlitewnego. Trzeba zaufać i to taką ufnością dziecka, które wiele nie rozumie, płacze, bo tak to przeżywa, ale Pan Bóg wie, o co chodzi, i ma go w swoich rękach – opowiada s. Teresa. – Bł. Edmund w czasie epidemii cholery odwiedzał i dbał o chorych, a później szczególnie zatroszczył się o sieroty, dlatego w tym czasie jest nam jeszcze bliższy – tłumaczy słuźebniczka. Za: www.diecezja.pl

UROCZYSTOŚĆ PATRONA OD PANDEMII

W sanktuarium św. Stanisława Papczyńskiego w Górze Kalwarii świętowano odpust ku czci założyciela zgromadzenia marianów. W trudnym czasie i okolicznościach. Ale dla św. o. Stanisława to nic nowego.

Przez ostatnie dziesiątki lat wydawało mi się, że światem rządzi przede wszystkim przemysł i gospodarka. I nagle przyszło trudne doświadczenie, w którym trzeba było wszystko zatrzymać. To trudne decyzje i zdaję sobie sprawę, że zatrzymanie prawideł gospodarki również przynosi negatywne skutki. Ale powiem wam szczerze, jestem pełen szacunku dla rządzących różnych państw, którzy potrafili zdobyć się na te bardzo trudne decyzje zatrzymania w pewnym sensie czasu, robiąc to w imię ratowania ludzkiego życia, ratowania tych najsłabszych i najstarszych. Z tego płynie nadzieja: my nadal jesteśmy wspólnotą i tworzymy cywilizację miłości, o którą tak bardzo prosił św. Jan Paweł II – mówił bp Markowski, podczas uroczystości odpustowych w sanktuarium na Mariankach, w Górze Kalwarii.

Witając przybyłych, ks. Jan Rokosz MIC, kustosz sanktuarium zaznaczył, że ze względu na epidemię, nie można było zaprosić wszystkich chętnych pielgrzymów, którzy co roku o tej porze tłumnie przybywali do grobu świętego marianina.

Tym razem do niewielkiego Wieczernika na Mariankach, stosując reżim sanitarny, mogło wejść tylko 20 osób. – Ten Wieczernik dzisiaj się niejako rozszerza, bo rzesza wiernych łączy się z nami duchowo poprzez transmisję internetową. Nie było dotąd tak przeżywaną uroczystością na Mariankach. Wierzę, że dzieje się to po to, żeby św. o. Stanisław był jeszcze bardziej znany, a jego sanktuarium stawało się miejscem spotkania z Bogiem dla coraz liczniejszych pielgrzymów – mówił ks. Rokosz, przypominając jak wiele osób zostaje wysłuchanych przez Boga u grobu założyciela zgromadzenia księży marianów i przytaczając świadectwa licznych uzdrowień.

Odpustowa suma była odprawiana w licznych intencjach nadesłanych na tę okazję do sanktuarium. Sprawował ją bp Rafał Markowski wraz z księżmi marianami, przybyłymi z różnych stron świata.

Nawiązując do obchodzonej 24 maja uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego, biskup przypomniał, że Jezus wstąpił do nieba, ale pozostanie z nami „aż do skończenia świata” w ustanowionych przez siebie sakramentach. Swoim apostołom pozostawił misję głoszenia Ewangelii zawsze i wszędzie.



– Od tego momentu to Kościół staje się sakramentem zbawienia. To my w imieniu Chrystusa stajemy wobec tego świata i świadczymy o Nim i Jego Ewangelii. Nie tylko słowem, uroczystościami, ale przede wszystkim osobistym życiem. Jeżeli mamy przemawiać do tego świata, jeżeli mamy go przemieniać, być świadkami Chrystusa, musimy prawdziwie na co dzień żyć Ewangelią – mówił biskup.

Jak podkreślił duchowny, to zadanie doskonale rozumiał i wypełniał św. o. Papczyński, założyciel pierwszego polskiego zgromadzenia męskiego na naszych ziemiach. I nie było ono proste, bo przyszło mu żyć w czasach niespokojnych, pełnych konfliktów, wojen, ale także 12 epidemii, które gnębiły XVII-wieczną Europę i Polskę.

Widząc wokół siebie tyle niepokoju, cierpienia, ubóstwa, o. Stanisław wiedział jedno: trzeba dać ludziom nadzieję. To znaczy zanieść im Chrystusa. Trzeba im dać siłę wewnętrzną płynącą z wiary, żeby potrafili w tych trudnych warunkach normalnie żyć, kochać i pracować. Ojciec Stanisław więc spowia-

da, jedna ludzi z Bogiem, wiedząc o tym, że to łaska Boża spływająca poprzez sakrament pokuty daje człowiekowi tę wewnętrzną siłę. A jednocześnie staje przy ołtarzach i głosi słowo Ewangelii, które potrafi przemieniać ludzkie życie i prowadzić go po trudnych droga życia – przypominał bp. R. Markowski.

Wspomniał, że również obecny czas pandemii niesie ze sobą strach, cierpienie, śmierć. Ale te trudne doświadczenia – zdaniem biskupa – uzewnętrzniły także pozytywny obraz ludzi, zdolnych do wielkich poświęceń, potrafiących stworzyć prawdziwą wspólnotę.

Jak dodał, niełatwe życie o. Papczyńskiego przekonuje nas o tym, że warto walczyć w swoim życiu: o idee, siebie, o innych, nawet wiele poświęcając.

– Bez względu na wiek i okoliczności, w jakich żyjemy, musimy walczyć o moc Ducha, o swoje wnętrze. Nie możemy pozwolić, żeby świat zewnętrzny w jakimkolwiek stopniu mógł zaszkodzić albo zabić w nas tę moc Ducha, którą daje wiara. I to jest walka, batalia, którą musimy podjąć – nawoływał duchowny, i zachęcał do głębokiej modlitwy i życia sakramentalnego.

Po uroczystej Mszy św. biskup i towarzyszący mu marianie modlili się przy sarkofagu świętego. Odnowili „Akt powierzenia się opiece św. o Stanisława Papczyńskiego na czas epidemii”, który po raz pierwszy na Mariankach odmówiono 2 kwietnia br. Ze względów sanitarnych tradycyjne ucałowanie relikwii zastąpiono błogosławieństwem relikwiami.

O. Stanisław Papczyński został ogłoszony świętym 5 czerwca 2016 r.
Za: www.warszawa.gosc.pl

„SINICUM” WSPIERA FORMACJĘ SIOSTR ZAKONNYCH W CHINACH

50 sióstr zakonnych z Chin, formaterek młodych sióstr, uczestniczyło w ubiegłym roku w miesięcznym kursie duchowości i psychologii w Polsce, zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Sinicum”, które angażuje się w pracę na rzecz Kościoła w Chinach.

Ze względu na epidemię koronawirusa planowany w tym roku kurs przełożony został na przyszły rok. 24 maja, w liturgiczne wspomnienie NMP Wspomożycielki Wiernych przypada Światowy Dzień Modlitw za Kościół w Chinach. W tym roku obchody odbędą się 25 maja.

Stowarzyszenie „Sinicum” angażuje się w pracę dla Kościoła w Chinach poprzez działalność misyjną i wydawniczą oraz kształcenie w Polsce kleryków, zakonnic i świeckich.

Jedną z ważniejszych inicjatyw podjętych w ostatnich latach jest organizowanie intensywnych kursów dla sióstr zakonnych z Chin zajmujących się formacją młodych zakonnic. Jak informuje o. Gniadek, w ciągu ostatnich 5 lat, głównie dzięki pracy s. Aleksandry Huf SSpS, wiceprezes „Sinicum”, odbyły się w Polsce 3 trwające tydzień kursy dla sióstr formaterek.

Na podstawie tych kursów we współpracy z o. Krzysztofem Dyrkiem SJ z jezuickiej „Szkoły Formatorów” został

wpracowany program kursu miesięcznego. Kurs taki odbył się w ubiegłym roku w Starej Wsi. Uczestniczyło w nim 50 sióstr zakonnych z ok. 30 diecezji z 25 regionów Chin. – Był to intensywny kurs z duchowości i psychologii, prowadzony po polsku z symultanicznym tłumaczeniem na chiński, z przetłumaczonym na chiński specjalnym podręcznikiem. Oprócz miesięcznego kursu w programie były jeszcze 2 tygodnie objazdów po Polsce, po sanktuariach i miejscach, gdzie siostry mogły zapoznać się z działalnością i świadectwem Kościoła w Polsce – mówi o. Gniadek.



– Ważna jest pomoc w formowaniu formaterek, by miały dobre podstawy życia duchowego. Ważne jest, by miały kontakt z Kościołem wolnym, jak w Polsce, by mogły uczyć się nie tylko teorii ale też patrzeć, jak w praktyce siostry mogą realizować swoje charyzmaty. One mają więcej powołań niż u nas. Bardzo istotne jest, by to dobrze wykorzystać, nie zmarnować – dodaje. Jak zwraca uwagę prezes „Sinicum”, w kursach uczestniczą siostry zarówno z Kościoła „oficjalnego”, jak i „nieoficjal-

nego”. – Chcielibyśmy, by te spotkania stały się pewną zewnętrzną platformą pojednania tego Kościoła, który jest podzielony i pełen wewnętrznych napięć – dodaje.

W związku z epidemią koronawirusa zaplanowany na ten rok kurs dla sióstr się nie odbędzie. – Jesteśmy jednak cały czas w kontakcie, siostry są gotowe przyjechać w przyszłym roku. Natomiast w tym roku, zamiast kursu, przygotowaliśmy już i będziemy co 2 lub 3 miesiące wydawać specjalny biuletyn po chińsku, dotyczący duchowości. – informuje o. Jacek Gniadek.

Choć ustalenie dokładnej liczby katolików w Chinach jest bardzo trudne, można przyjąć, że jest ich od ok. 9 do 12 mln., co stanowi ok. 1 proc. chińskiego społeczeństwa. Ocenia się, że w kraju jest też ok. 4 tys. księży.

W ChRL działa Kościół „patriotyczny”, uznawany przez władze oraz szykanowany Kościół „podziemny”. 22 września 2018 roku Stolica Apostolska zawarła z Chińską Republiką Ludową „Umowę Tymczasową” dotyczącą nominacji biskupów w tym państwie. Choć przedstawiciele Watykanu wiązali z układem wielkie nadzieje, wiele wskazuje na to, że dotychczasowe jego owoce są niewielkie – reżim pekiński nadal prześladowuje wiernych, szczególnie „podziemnych”, burzy kościoły i wtrąca do więzień niektórych księży. Za: **KAI**

PIERWSZY BISKUP, KTÓRY NAGRAŁ #hot16challenge2

Swoje nagranie bp Adrian Galbas SAC z diecezji ełckiej umieścił na palotyńskim kanale YouTube.

O decyzji wzięcia udziału w akcji promującej zbiórkę na pomoc służbom medycznym mówi sam w nagraniu.

– Kiedy cztery miesiące temu zostawałem biskupem, usłyszałem że będzie przede mną wiele wyzwań, ale nie myślałem, że wśród nich będzie także wezwanie do rapu. Ale takie się pojawiły (...) Przekonał mnie mój współbrat, mówiąc, że to jest bardzo w duchu Pallotiego, aby każdym możliwym sposobem głosić Ewangelię – przyznaje biskup.

Całość nagrania możecie zobaczyć poniżej, a nominowane przez biskupa osoby to: klerycy pallotyńscy z Ołtarzewa, klerycy diecezji ełckiej, Siostry Uczennice Krzyża i Marek Kalka.

Przypominamy że bp Adrian Galbas został mianowany 12 grudnia 2019 przez papieża Franciszka biskupem pomocni-

czym diecezji ełckiej ze stolicą tytularną Naissus. Święcenia biskupie przyjął 11 stycznia 2020 w katedrze św. Wojciecha w Ełku. Głównym konsekratorem był Jerzy Mazur, biskup diecezjalny ełcki, a współkonsekratorami arcybiskup Salvatore Pennacchio, nuncjusz apostolski w Polsce, i Józef Górzyński, arcybiskup metropolita warmiński.
Za: www.gosc.pl

O. ŻAK: KOŚCIÓŁ ZACHOWAŁ SIĘ WOBEC SKRZYWDZONYCH JAK ZIMNY URZĘDNIK

Po filmie „Zabawa w chowanego” mam wrażenie, że nie zaoszczędzimy wstydu i upokorzenia ani pasterzom Kościoła, ani przełożonym zakonnym, ani nam kapłanom, ani wiernym – mówi KAI o. Adam Żak SJ, koordynator Konferencji Episkopatu Polski ds. ochrony dzieci i młodzieży.

– Tu nie wystarczy jakaś kosmetyka, musimy uwierzyć, że człowiek naprawdę jest drogą Kościoła. Dobro człowieka czyli jego zbawienie, to cel wszystkich działań Kościoła, któremu nie wolno postępować jakby był instytucją polityczną, albo korporacją, która dba przede wszystkim o swój wizerunek – wyjaśnia jezuita.

O. Żak dodaje, że dla Kościoła w Polsce wynika z filmu prosta rada: mniej obietnic, z których trudno będzie się wywiązać, a więcej działań u podstaw począwszy od formacji seminarnej, poprzez szkolenia dla pasterzy i dla księży i wszystkich zaangażowanych w duszpasterstwo, czy w dzieła opiekuńczo-wychowawcze, edukację, itd.

Dyrektor Centrum Ochrony Dziecka zauważa, że pokazany wczoraj film Sekielskich jest skoncentrowany zasadniczo na jednej historii. Historii, która odśladania szereg mechanizmów w Kościele, które wymagają poważnej refleksji. A przede wszystkim ukazuje to, co zdiagnozował papież Benedykt XVI pisząc, że „zło spenetrowało wewnętrzny świat wiary” usuwając człowieka i jego godność ze szczytu hierarchii war-

tości i zastępując go dobrym imieniem instytucji. – Sytuacje pokazane w filmie jaskrawo pokazują, że nasza mentalność musi się zmienić – tłumaczy.

Film – zdaniem o. Żaka – pokazuje przede wszystkim zakorzeniony w Kościele mechanizm myślenia zakładający, że „sprawa się rozwiąże sama”, tak jak wiele innych. Tak jakby można było bagatelizować przestępstwa popełniane przez duchownego, nie przeprowadzając dochodzenia kanonicznego i nie orzekając sprawiedliwej kary. Tak jakby nie miała znaczenia ocena ryzyka recydywy oraz ich zdolności do zmiany stylu życia i myślenia. Tak jakby niepotrzebna była profesjonalna resocjalizacja i wystarczyć pokajanie się sprawcy. O. Żak zauważa, że w filmie styszeliśmy usprawiedliwienia ze strony księdza pedofila, którymi uspokajał swoje sumienie i manipulował sumieniami innych. Były to zapewnienia typu: „ja pracuję nad sobą, aby się zmienić; nie wiem, jak to się wydarzyło, szatan atakuje szczególnie nas księży, wykorzystuje słabości, jestem słaby i muszę się więcej modlić”, itd. – Proszę wybaczyć, ale to są usprawiedliwienia, których nie można uznać za realnie zabezpieczające przed recydywą – mówi zakonnik, wyjaśniając, że „praca ze sprawcami musi być poważną pracą resocjalizacyjną, opartą o konkretną wiedzę. Usprawiedliwienia zamykają drogę do zmiany życia”.

Zdaniem o. Żaka, cała ta historia pokazuje ignorancję przełożonego kościelnego, której dzisiaj nie da się już usprawiedliwić. Niestety także ignorancję w zakresie znajomości procedur obowiązujących w Kościele. Przykładem jest rozmowa z rodzicami molestowanego chłopca, kiedy biskup mówi, że nie może od nich przyjąć zgłoszenia, bo- wiem musi przyjść sam poszkodowany. Przecież również zgłoszenie przez świadków, a nawet informacje przedstawione w mediach mogą być podstawą do wszczęcia dochodzenia wstępnego. – Jak to możliwe, że biskup lekceważy świadectwo rodziców osoby pokrzywdzonej? – pyta o. Żak. – Takie przestępstwa ranią i krzywdzą nie tylko daną osobę, lecz także jej rodzinę oraz szerszą wspólnotę. Świadectwo ofiary ma oczywiście szczególne znaczenie i należy ją zaprosić i wysłuchać, ale fakt, że to nie ona zgłosiła przestępstwo nie może być pretekstem, aby nie wszczynać dochodzenia – podkreśla.

– Po za tym elementarną z punktu widzenia moralnego sprawą jest, że rodzicom ofiary, którzy wówczas przyszli należy się uwaga i współczucie” – mówi jezuita, dodając, że jest to „elementarny obowiązek pasterza”. – Kościół w tym przypadku nie okazał macierzyńskiego oblicza wobec tych ofiar. Zachował się jak zimny urzędnik, na dodatek nie respektujący nakazanych, urzędowych procedur – konstatuje szef Centrum Ochrony Dziecka.
Za: KAI

Refleksja tygodnia

MUSIMY UCZYĆ SIĘ PRZEJRZYŚCIOC

20 maja 2020 roku w Tokio zmarł były generał jezuitów Adolfo Nicolás SJ. Przypominamy jego konferencję do jezuickich nowicjuszy

Kiedy idziemy do lekarza, musimy mu powiedzieć, co nas boli, ponieważ tylko dzięki temu możliwa stanie się pomoc specjalisty. Kiedy jesteśmy szczerzy i przejrzyści, wzrastamy. Gdy zatrzymujemy wstydlive rzeczy dla siebie, osoby towarzyszące nie mogą nam pomóc - mówi były generał jezuitów.

Duchowość ignacjańska odsyła zasadniczo do trzech kluczowych słów. Pierwsze z nich to wzrost, który wiąże się z magis

(„więcej”). Istnieje magis właściwe i magis rozumiane błędnie. To wypaczone można utożsamiać z hasłami typu: więcej mnie, więcej studiów, więcej tytułów, prestiżu i siły, więcej współzawodnictwa i zazdrości. Magis prawdziwe natomiast to: więcej Chrystusa, a mniej tego, co tylko moje. Paradoksalnie więc magis to umniejszanie się, które prowadzi do większej pokory i do większej służby na wzór Chrystusa i dla Chrystusa. Takie nastawienie prowadzi do wzrostu.

Trzeba jednak w tym wzroście przygotować się na długotrwały proces. Proces to kolejne słowo odnoszące się do duchowości ignacjańskiej, o którym chcę tu powiedzieć. Całe życie jest procesem, podczas którego uczymy się wzrastać. Jest on długi i wymaga osoby towarzyszącej. Niezależnie od tego, jak bardzo się staramy, nie da się osiągnąć wszystkiego na początku drogi, w nowicjacie. To tylko wstęp, który kształtuje właściwe podejście i wprowadza w proces uczenia się. Wzrastamy natomiast przez całe życie.

W nowicjacie, na początku drogi, winniśmy przede wszystkim uczyć się przejrzystości. Jeśli nowicjusz zamyka się na prowadzenie osoby towarzyszącej, szybko przestaje się rozwijać. Kiedy idziemy do lekarza, musimy mu powiedzieć, co nas boli, ponieważ tylko dzięki temu możliwa stanie się pomoc specjalisty. Kiedy jesteśmy szczerzy i przejrzysti, wzrastamy. Gdy zatrzymujemy wstydlive rzeczy dla siebie, osoby towarzyszące nie mogą nam pomóc.



Trzecim słowem kluczowym w kontekście duchowości ignacjańskiej jest przemiana – transformacja. Można powiedzieć, że cała jezuitska duchowość dotyczy przemiany, jest jak Eucharystia. Jesteśmy jak kawałek chleba albo kielich wina, które zostają przemienione w Ciało i Krew. Również my zostajemy przemienieni w Chrystusa. On staje się zasadą naszego życia i ostatecznym jego celem. To wielka tajemnica: Jezus stał się człowiekiem, by być blisko nas. Tylko patrząc na Chrystusa, wiemy, kim jesteśmy i co oznacza magis. A to z kolei daje nam szersze spojrzenie na inne kwestie. Chodzi więc o proces przemiany. Podobnie jest w pracy duszpasterskiej: pomagamy ludziom w ich wzroście i przemianie. W tym właśnie wyraża się jezuitski sposób postępowania, jezuitskie podejście do życia i służby.

Czas próby

Św. Ignacy nie używał słowa „formacja”, mówił natomiast o „probacji”, czyli czasie próby. W tym kontekście jezuitskie przygotowanie staje się bardziej wypróbowywaniem i zaprawianiem do służby niż formowaniem. W czasie długiego procesu probacji jesteśmy wypróbowywani przez Ewangelię. Oczywiście takie próbowanie jest częścią życia każdego chrześcijanina, ale jezuita w szczególności. Już samo życie, otaczająca nas rzeczywistość jest testem. Kto przygotował – uformował naszych rodziców, dobrych chrześcijan i ludzi? Przygotowało ich życie, rzeczywistość dnia codziennego: bycie razem, wychowywanie dzieci, rezygnacja z siebie, by mogły dojrzewać ich pociechy. Być może czasem woleliby robić coś innego, ale musieli zostać w domu ze względu na chore dziecko.

Rzeczywistość – życie jest wielkim testem także dla jezuitów. Być może niektórzy chcieliby robić wiele różnych rzeczy, tym-

czasem przełożony mówi, że będą robić nie to, czego chcą, a coś, co w danej chwili jest bardziej potrzebne. I trzeba to przyjąć. To bardzo dobry test. Czasami jezuita mają trudności w byciu posłusznymi na przykład świeckim dyrektorom szkoły. Nie rozumiem, na czym polega test rzeczywistości. Przecież miliony ludzi na świecie są posłuszne swoim dyrektorom. Dlaczego my nie akceptujemy takiej rzeczywistości? Podobnie jak jesteśmy posłuszni zaleceniom lekarza, tak powinniśmy przestrzegać zaleceń profesjonalisty, z którym pracujemy.

Jako jezuita nie powinniśmy tworzyć własnej rzeczywistości poza światem zwykłych ludzi. Żyjemy wśród nich, a otaczające nas środowisko jest ważnym czynnikiem wzrostu i formacji. Codziennosc niesie ze sobą trudności, które sprawiają, że nasza służba staje się prawdziwsza. Częścią tego testu bywają także nie najlepsi przełożeni. Są oni wyzwaniem dającym okazję do wzrostu w dojrzałości i cierpliwości. To część testu na człowieczeństwo, zdrowy rozsądek, zdolność do ulepszania świata. Nie w każdej firmie ludzie mają dobrych szefów. Czasem mają bardzo złych przełożonych, ale żyją z tym, bo muszą utrzymać swoją rodzinę.

Rzeczywistość może być doskonałym sprawdzianem świętości, a rodzina to najlepsza jej szkoła. Jestem przekonany, że od wielu świętych, dobrych rodziców, którzy całkowicie poświęcają się swoim dzieciom, by je wychować, mogliśmy się wiele nauczyć. To prawdziwa szkoła świętości.

Każdego dnia budować wspólnotę

Pragnę podkreślić jeszcze rolę wspólnoty w duchowości ignacjańskiej i jezuitskiej. Wspólnota to wielki wróg ewangelizowania zmierzającego w kierunku indywidualizmu. Na przykład niezwykle wspólnotowa jest tradycja i duchowość wschodnia, azjatycka. Składają się na nią między innymi: porozumienie, dialog, harmonia, tolerancja, otwartość na innych. Spędziłem w Azji prawie czterdzieści osiem lat, ale muszę przyznać, że nawet tam w Towarzystwie Jezusowym mamy do czynienia z indywidualizmem. To duża pokusa.

Jezuita są wielkimi indywidualistami. Może dzieje się tak ze względu na chęć współzawodnictwa. Tyle że w takiej sytuacji mamy do czynienia z fałszywie rozumianym magis. Najważniejsze jest królestwo Boże. To, co dla niego robimy, nie jest drugorzędne, ale jeśli ktoś robi podobną rzecz, trzeba się z tego cieszyć, a nie konkurować z nim. Przybliżanie się królestwa Bożego nie jest moją osobistą zasługą. Dlatego uważam, że współzawodnictwo jest dużym zagrożeniem. Kiedy studiuje, może pojawić się pokusa, by więcej czasu poświęcać nauce, zamiast modlitwie. To prowadzi do rozproszenia. Bóg nie chce, byśmy byli najlepsi, ale pragnie naszej służby. Róbmy więc wszystko, co pomaga nam służyć. Królestwo Boże wzrasta przez wspólną pracę wielu ludzi. Dlatego wspólnota jest tak ważna.

Jezuita od czasów św. Ignacego uważają siebie przede wszystkim za przyjaciół w Panu. Jesteśmy grupą przyjaciół. Nie musisz lubić wszystkich braci, ważne, byś ich szanował, podziwiał i widział, że dobrze czynią. To wystarczy, by każdego dnia budować wspólnotę. Nierzadko prowadzi to właśnie do przyjaźni. Jednak nawet jeśli za kimś nie przepadamy, nie jest to powód, by przestać się angażować we wspólne dzieło. To raczej okazja do spojrzenia na tego człowieka w innym świetle, na nowo. On także został wybrany przez Boga jako Jego przyjaciel, a nasz współbrat czy współpracownik.

Na początku drogi ku przemianie ważne jest poznanie siebie. Nowicjat to czas próby. Zawsze będziemy próbowani przez rzeczywistość, to jednak pomoże nam w poznaniu samych

siebie. Znając siebie i pozwalając innym, by nas poznali, możemy służyć ludziom. Mamy być tymi, którzy chcą pomagać, a nie poświęcają się dla kariery czy lepszego wynagrodzenia. Mamy być tymi, którzy pragną królestwa Bożego na ziemi. Powinniśmy dążyć do tego, by ludzie wzrastali w wierze i przez

to byli bliżej Boga. Jak mówił św. Ignacy, winniśmy być ludźmi wielkich pragnień. Jednak mając je, nie możemy się wywyższać. Krótko mówiąc, winniśmy być skromnymi ludźmi z wielkimi pragnieniami.
Za: www.jezuici.pl

Wiadomości zagraniczne

PAPIEŻ FRANCISZEK ZAPOWIEDZIAŁ „ROK LAUDATO SI”

Po modlitwie „Regina Coeli” Ojciec Święty pozdrowił salezjanów i salezjanki oraz zapowiedział rok „Laudato si”, którego organizacją zajmie się Dykasteria ds. Integralnego Rozwoju Ludzkiego. Oto słowa Franciszka w tłumaczeniu na język polski: Dziś, w dzień Maryi Wspomożycielki przekazuję serdeczne pozdrowienia salezjanom i salezjankom. Z wdzięcznością wspominam formację duchową, którą otrzymałem od synów księdza Bosko. Dzisiaj przypada również

piąta rocznica encykliki Laudato si, poprzez którą starałem się zwrócić uwagę na wołanie Ziemi i ubogich. Dzięki inicjatywie Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Ludzkiego – „Tydzień Laudato si”, który właśnie obchodziliśmy, rozwinięciem się w szczególnym roku rocznicy Laudato si. Będzie to specjalny rok refleksji nad encykliką, od 24 maja bieżącego roku do 24 maja przyszłego roku. Zachęcam wszystkich ludzi dobrej woli do włączenia się w tę inicjatywę,

aby zatroszczyć się o nasz wspólny dom i naszych najbliższych braci i siostry. Modlitwa poświęcona temu Rokowi zostanie opublikowana na stronie internetowej. Warto ją odmawiać. Na zakończenie Ojciec Święty podszedł do okna biblioteki Pałacu Apostolskiego i pozdrowił wiernych, którzy po raz pierwszy od kilku tygodni mogli się zgromadzić na placu św. Piotra, przy zachowaniu obowiązujących przepisów sanitarnych.
Za: **KAI**

W JAPONII OBCHODZONO 90-LECIE POWSTANIA „RYCERZA NIEPOKALANEJ” PO JAPOŃSKU

Japońscy franciszkanie konwentualni obchodzą 90. rocznicę wydania założonego przez św. Maksymiliana Marię Kolbę miesięcznika „Rycerz Niepokalanej”. Jest to najstarszy i najbardziej znany katolicki magazyn w Japonii. „Rycerz Niepokalanej” wydawany jest po japońsku do dnia dzisiejszego, w nakładzie 8 tys. egzemplarzy. Miesięcznik ma również wersję internetową. W obu wydaniach od początku roku publikowane są artykuły o 90. rocznicy przybycia św. Maksymiliana do Japonii i wydaniu „Rycerza”, zamieszczone są też listy o. Kolbego oraz wspomnienia innych polskich franciszkanów.

Wydanie „Rycerza Niepokalanej” w Japonii było głównym celem misji o. Maksymiliana. Pierwszy numer został wydrukowany w Nagasaki 15 maja 1930 roku, czyli trzy tygodnie po przybyciu polskiego misjonarza do Japonii. W ciągu tego czasu o. Kolbe zdołał kupić maszyny drukarskie i mógł samodzielnie drukować miesięcznik. Większość z 10 tys. egzemplarzy nakładu (8 tys.) zamieszczona została jako wkładka do gazetki diecezjalnej wydanej w Nagasaki 24 maja. Resztę br. Zenon Żebrowski rozdawał przechodniom przed katedrą w Nagasaki.

W majowym wydaniu japońskiego „Rycerza Niepokalanej” są wspomnienia dotyczące początków pisma. Pierwszy numer miał format A5 i zaledwie 16 stron. Miesięcznik zamieścił artykuł prezentujący czym jest Niepokalanów. O. Maksymilian wyjaśnił, że pismo służy zdobyciu jak największej liczby dusz dla Pana Boga za pośrednictwem Matki Bożej. Polski misjonarz zamieścił artykuł nawiązujący do ujawnienia się japońskich katolików w 1865 r. co wskazuje na to, że znał historię chrześcijaństwa w Japonii.

W pierwszym numerze był również artykuł o Matce Boskiej Niepokalanej i cudownym medaliku oraz o św. Teresce od Dzieciątka Jezus, patronce misjonarzy. O. Maksymilian zamieścił prośbę o pomoc w wydawaniu „Rycerza” w Japonii.

Zaczynając wydawanie „Rycerza” o. Maksymilian nie znał japońskiego. Teksty artykułów pisał po włosku i po łacinie. Były one tłumaczone przez japońskich zakonników. Japoński „Rycerz Niepokalanej” finansowany był początkowo ze składek wiernych uzbieranych w Niepokalanowie.

Po wojnie w Nagasaki powstało również działające do dziś wydawnictwo „Rycerstwa Niepokalanej”. Zajmuje się ono wydawaniem książek na temat wiary katolickiej, w tym poświęconych o. Kolbie i jego misji. „Rycerz Niepokalanej” przybliżył wielu Japończykom naukę Kościoła katolickiego, a niektórych skłonił do przyjęcia chrztu.



Sw. Maksymilian jako misjonarz w Japonii

O. Maksymilian Maria Kolbe przybył do Nagasaki 24 kwietnia 1930 roku. Głównym celem jego przyjazdu była chęć wydawania w Nagasaki miesięcznika „Rycerz Niepokalanej” po japońsku i po chińsku. Po przyjeździe został wykładowcą filozofii w seminarium duchownym w Nagasaki.

Chęć obejrzenia misjonarskiego dorobku Maksymiliana Marii Kolbe była jednym z głównych powodów pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Japonii. Polski Papież odwiedził Nagasaki w lutym 1981 roku.

W założonej przez o. Maksymiliana w Japonii 90 lat temu misji franciszkanów konwentualnych w Japonii jest obecnie ok. 60 miejscowych zakonników. Przebywają oni głównie w klasztorach w Nagasaki i w Tokio.
Za: www.vaticannews.va

POLSKIE MISJONARKI W EKWADORZE RATUJĄ LUDZI OD GŁODU

W Ameryce Południowej koronawirus uderzył przede wszystkim w rodziny biedne. Wiedzą o tym doskonale misjonarze, którzy starają się im pomóc organizując paczki żywnościowe i lekarstwa. W Ekwadorze w diecezji Santo Domingo robią to Siostry Benedyktynki Misjonarki. Polskie misjonarki pracują na peryferiach miejscowości Santo Domingo de los Tsáchilas od ponad 20 lat. Jest to dzielnica bardzo biedna i niebezpieczna. Epidemia koronawirusa jeszcze bardziej pogorszyła sytuację. Ludzie wywieszają przed domami białe lub czerwone szarfy na znak, że nie mają jedzenia.

Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek od ponad 20 lat prowadzi misję na obrzeżach miasta Santo Domingo de los Tsachilas na Juan Eulogio – bardzo biednej i niebezpiecznej dzielnicy. „Tu mamy żłobek dla 36. dzieci z najbiedniejszych rodzin i pomagamy w parafii. W czasie pandemii dzieci nie przychodzą do placówki, a praca z dziećmi i rodzinami oraz monitorowanie sytuacji w ich domach odbywa się w sposób wirtualny. W ostatnim tygodniu dla rodzin naszych podopiecznych zrobiliśmy paczki żywnościowe” – mówi s. Ligia Krukowska. Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny jest bardzo biedna. Szacuje się, że może tu mieszkać ok 5 tys. rodzin. „Z darów z diecezji rozdaliśmy 2 tysiące paczek. Ponadto wiele dodatkowych paczek zakupiliśmy i mogliśmy to zrobić dzięki wsparciu życzliwych ludzi. Ale to ciągle

kropla w morzu potrzeb. Każdego dnia kolejni parafianie wywieszają czerwone szmaty, wołając SOS. Każdego dnia do naszej furty klasztornej pukają kolejni ludzie, błagając, że nie mają co jeść i że do tej pory nie otrzymali pomocy... Chodzimy po domach – z zachowaniem zasad bezpieczeństwa – i przygotowujemy listy osób potrzebujących. W parafii pomagamy w przygotowaniu paczek, w rozwożeniu darów po domach. Pomagamy w zakupie leków. Gdy trzeba, załatwiamy banany dla parafian. Unikamy skupisk, by nie była potrzebna interwencja policji. Jednak zdarza się, że brakuje wdzięczności i że spotykamy się z agresją ludzi, którzy nie otrzymali pomocy lub otrzymali jej za mało” – mówi zakonnica i dodaje: „Oczywiście modlimy się!”



Siostry mają dostęp do sakramentów. „W naszej klasztornej kaplicy Miłosierdzia Bożego ksiądz proboszcz prawie każdego dnia celebrował Eucharystię i transmituje ją przez Facebook. Włączyliśmy się w odmawianie różańca zainicjowanego przez diecezję. Ksiądz przez pierwszy miesiąc przez głośniki z wieży

kościół odmawiał modlitwę Anioł Pański, dodawał ludziom otuchy, nadziei, zachęcał do zachowania pokoju i błogosławił domostwa. Gdy przybyło pracy na rzecz potrzebujących, modlitwę przeniósł na godz. 20.00. Wtedy puszcza przez głośniki pieśni religijne, czyta Słowo Boże, prowadzi rozważania, modlitwę. Stara się kierować słowo nie tylko do katolików, ale też do członków innych wyznań, których u nas jest nie mało. Zachęca do stosowania się do wytycznych władz, ale też do cierpliwości, okazywania sobie wzajemnej miłości, dobroci i błogosławi! Wielu w tym czasie, na znak jedności, wychodzi przed dom z zapaloną świecą” – opowiada s. Krukowska. Do dnia dzisiejszego nie kursują autobusy. Kierowcy samochodów prywatnych i taksówek mogą poruszać się tylko raz w tygodniu (wg ostatniego numeru na tablicy rejestracyjnej). Od godziny 14.00 do 5.00 rano mieszkańcy powinni przebywać w domach. A w mieście otwarte są jedynie sklepy spożywcze i apteki oraz banki. W centrum zaś w tych placówkach można załatwić sprawy jedynie raz w tygodniu – zgodnie z ostatnim numerem w dowodzie.

W związku z pandemią koronawirusa od 11 marca sytuacja w Ekwadorze zaczęła się zmieniać, a rząd wezwał Kościół, by zawiesił celebrowanie nabożeństw i organizowanie zgromadzeń. Biskupi byli zobligowani by od 15 marca zamknąć kościoły i odwołać sprawowanie Eucharystii z udziałem wiernych. Kult został ograniczony do przestrzeni wirtualnej.

Za: www.vaticannews.va

POLSCY MISJONARZE POZOSTALI W AFRYCE, POMIMO KORONAWIRUSA. POTRZEBUJĄ WSPARCIA

W związku z obecną sytuacją z Afryki wycofali się pracownicy wszystkich większych zagranicznych organizacji pomocowych. Pozostali na miejscu polscy misjonarze.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ostrzega, że koronawirus może doprowadzić do śmierci nawet 190 tysięcy mieszkańców Afryki, a zarażeniu może ulec nawet 44 miliony osób. Ile osób umrze z głodu trudno przewidzieć. A skoro państwa europejskie walczą z pandemią u siebie, to Afryka musi się zmierzyć z tym problemem sama. Fundacja „Redemptoris Missio” uruchomiła zbiórkę na rzecz polskich misjonarzy w Afryce.

Pozostanie w domu w Afryce oznacza zupełnie co innego niż pozostanie w domu w Europie. Obowiązek izolacji nakładany przez rządy poszczególnych krajów ma inne, daleko idące skutki. W gorącym tropikalnym klimacie nikt nie robi zapasów jedzenia, i prawie nikt nie ma lodówek. Afrykańczycy, aby zdobywać pożywienie muszą wychodzić z domu. Utrzymują się z drobnych prac dorywczych lub tego co uda się im wyhodować i

sprzedać. Ale gdzie sprzedać skoro zamknięto bazyry i obowiązuje zakaz zgromadzeń.



Siostra Liliosa Romanek pracuje w Kongo od 1981 roku, obecnie w szkole na peryferiach stolicy Brazzaville w Makabandilou. „Oczywiście szkoła jest zamknięta i nie wiemy kiedy będzie otwarta. Nasz ogromny problem obecnie to brak żywności dla najuboższych.” Większość tamtejszych mieszkańców utrzymuje się z pracy własnych rąk i dorywczych zajęć, które dostarczają akurat tyle środków, aby przeżyć do następnego dnia.

Najtrudniej jest w ogromnych megametropoliach. Ich mieszkańcy przed głodem ratują się ucieczką do rodziny mieszkającej na terenach wiejskich.

Siostra Weronika Popowska z Rwandy pisze: „W wiosce ludzie w pośpiechu uprawiają każdy szczyłek ziemi, bo żywność nie jest dowożona do wsi. W Kigali już panuje głód. Ludzie pozwalani z pracy uciekają do wiosek. Nie ma środków transportu więc duża grupa przywędrowała pieszo pod osłoną nocy 100 kilometrów by tutaj przeżyć ten trudny czas. Mieszkańcy zgłosili nowych przybyszy, a my poddaliśmy ich badaniom. Odrobina pożywienia to pierwsza pomoc przed jakimkolwiek lekami by wzmocnić ich organizmy. To co miałyśmy z naszych zapasów – już podzieliłyśmy.”

Pracująca w Republice Środkowoafrykańskiej Pasterzanka siostra Eliza Michalak mówi, że choć w ich kraju oficjalnie stwierdzono tylko kilkadziesiąt zachorowań na Covid-19 to

bieda spowodowana zamknięciem granic przyczyni się do śmierci wielu ludzi. Z programu dożywiania prowadzonym przez Fundację „Redemptoris Missio” korzystają dzieci kobiet, które po urodzeniu dziecka straciły pokarm. Zakup mleka w proszku jest możliwy tylko w pobliskim Kamerunie, ale jak tego dokonać skoro zamknięto granice? Zapasy powoli się kończą, a perspektyw na nabycie kolejnej partii mleka do rozdania nie ma. Pozostaje tylko czekanie...

Do Fundacji Redemptoris Missio docierają prośby o pomoc od wielu polskich misjonarzy, którzy pracując w najdalszych zakątkach świata starają się ratować swoich podopiecznych. Aby pomóc ludziom dla których obowiązek izolacji oznacza brak pożywienia Fundacja Pomocy Humanitarnej „Redemptoris Missio” na swojej stronie uruchomiła zbiórkę. W imieniu wszystkich, dla których #zostańdому oznacza głód prosimy Państwa bardzo serdecznie o udostępnianie jej swoim odbiorcom.
Za: www.deon.pl

FRANCISZKANIE W BOLIWII WSPIERAJĄ WIĘZNIÓW

Zakonnicy-misjonarze w Boliwii wspierają w czasie pandemii osadzonych w aresztach. W Montero franciszkanie zorganizowali dla więźniów niezbędne lekarstwa – poinformował serwis www.misje.franciszkanie.pl

Obecnie w Boliwii areszt jest etapem przejściowym dla osadzonego. Może przebywać w nim on nawet wiele lat, nim zostanie wydany prawomocny wyrok. W boliwijskim Montero więźniowie są w areszcie osadzeni najczęściej za handel narkotykami, kradzieże, pobicia czy niepłacenie alimentów. Praktyką jest, że osadzonych w Boliwii utrzymuje bardziej rodzina niż państwo, więc z biegiem lat bliscy aresztowanych zaczęli się zwracać do misjonarzy z różnymi potrzebami duchowymi i materialnymi uwięzionych w miejscowym areszcie.

„Franciszkanie zaczęli organizować pomoc posyłając do więzienia lekarza, podarowując lekarstwa oraz odwiedzając więźniów jako kapelani. Również parafianie angażowali się w polepszenie

warunków panujących w budynku – pomagano przy budowie łazienek spełniających pewne minimum sanitarne oraz zadaszeniu terenu nad częścią podwórza, miejsca wykorzystywanego także do odprawiania nabożeństw i organizowania kursów” – poinformował serwis www.misje.franciszkanie.pl.



Także w czasie pandemii nie zapomniano o więźniach. „Wolontariusze z parafii Las Mercedes, dzięki dobroczyńcom działającym przy parafii, w ramach pracy duszpasterskiej związanej z pomocą osadzonym w areszcie w Montero, podarowali więźniom niezbędne lekarstwa” – informuje franciszkański portal misyjny. Zebrane lekarstwa pomogą złagodzić dolegliwości, na które cierpią więźniowie. Brak stale przyjmowanych przez nich leków grozi im jeszcze bardziej w obliczu panującej w Boliwii pandemii

koronawirusa. „Franciszkanie z parafii Las Mercedes w Montero wyrażają wielką wdzięczność sponsorom za wsparcie i solidarność, wyrażoną poprzez przekazanie lekarstw” – można przeczytać dalej.

Franciszkanie na misjach w Boliwii organizują co roku spotkania z rodzinami dla więźniów w okolicach Bożego Narodzenia. Nawiązując współpracę z różnymi instytucjami, zakonnicy stwarzają również możliwość uczestniczenia osadzonych w różnych kursach, w tym kroju i szycia, komputerowych, a także zajęciach z zakresu szkoły podstawowej, czeladnictwa i rękodzielnictwa

Raz w tygodniu odbywa się Msza św. dla więźniów, podczas której mogą oni przystąpić do sakramentu spowiedzi. „W areszcie odbywają się także przygotowania do bierzmowania, które prowadzą parafialni katecheci. Osadzeni chętnie przyjmują i sami decydują się na obecność Kościoła katolickiego przejawiającą się zarówno w programie resocjalizacyjnym, jak również w towarzyszeniu duchowym i pracy kapelanów” – podsumowuje portal.
Za: KAI

MISJONARKI MIŁOŚCI RATUJĄ UBOGICH KALKUTY OD ŚMIERCII GŁODOWEJ

Misjonarki Miłości uratowały od śmierci głodowej co najmniej 40 tys. rodzin zamieszkujących slumsy Kalkuty. Ich sytuacja dramatycznie pogorszyła się po wprowadzeniu przez indyjskie władze obostrzeń związanych z pandemią. Zamknięcie kraju sprawiło, że z dnia na dzień ludzie pozostali bez środków do życia i jakiegokolwiek nadziei na wsparcie.



Duchowe córki Matki Teresy z Kalkuty wystarały się o konieczne pozwolenia na

możliwość przemieszczania się i każdego dnia jeździły do slumsów i dzielnic nędzy samochodami wypełnionymi żywnością. Towarzyszył im zawsze ambulans, by w razie potrzeby nieść pomoc medyczną. „Bez tego wsparcia tysiące ludzi nie przeżyłoby czasu zamknięcia. Większość utrzymuje się z dorywczej pracy i żebraniny, a teraz nie ma takiej możliwości” – podkreśla arcybiskup Kalkuty.

Abp Thomas D'Souza przypomina, że w tym 15-milionowym mieście wiele osób

potrzebuje pomocy, a rząd jej nie zapewnia. Zaznacza, że najtrudniej jest w dzielnicach biedy, takich jak Howrah, gdzie nawet bez pandemii ludzie żyją w tragicznych warunkach. Właśnie tam najczęściej docierały Misjonarki Miłości rozdając rodzinom paczki m.in. z ryżem,

mąką, popularną soczewicą i najpotrzebniejszymi środkami higieny. Wspierały także ludzi, którzy przybyli do Kalkuty w poszukiwaniu dorywczej pracy, a po ogłoszeniu lockdownu nie mogli wrócić do swych wiosek.

To ogromne zaangażowanie abp D'Souza nazywa służbą miłosierdzia w czasach zarazy. Podkreśla, że Misjonarki Miłości są na pierwszej linii walki z nędzą spotęgowaną przez koronawirusa nie tylko w Kalkucie, ale i w innych zakątkach Indii. Za: www.deon.pl

DZIĘKUJĘ CI, OJCZE, ZA TEN KOŚCIÓŁ – ROZMOWA Z MSJONARZEM W UZBEKISTANIE

Zapraszamy do lektury rozmowy z o. Stanisławem Rochowia-kiem OFMConv, franciszkaninem posługującym w naszej misji Taszkencie. Na łamach ADESTE opowiada o tym jakim krajem jest Uzbekistan.

Jakim krajem jest Uzbekistan? Większości z nas ta nazwa kojarzy się prawdopodobnie zupełnie z niczym. Dla wielu Polaków jest to po prostu jedno z ubogich, słabo rozwiniętych post-radzieckich państw w Azji. I pewnie – jeśli dodać do tego muzułmańską większość w społeczeństwie – jest w tej wizji dużo prawdy. A jednak nawet w tak egzotycznym kraju znajdziemy polskich księży, polskich katolików i piękne historie o wierze. Z ojcem Stanisławem Rochowia-kiem OFM Conv., posługującym w Taszkencie, rozmawiał Konrad Myszkowski

Konrad Myszkowski: Jak wygląda codzienne życie w Uzbekistanie?

O. Stanisław Rochowiak: W Uzbekistanie mamy pięć parafii w głównych miastach. Dwie z nich są obsługiwane przez kapłanów z Wenezueli oraz Argentyny. Franciszkanie z Polski mają trzy parafie i klasztory w trzech różnych miejscach. Staramy się prowadzić normalne życie we wspólnocie klasztornej, choć nie jest to łatwe z racji tego, że w dwóch konwentach są wspólnoty złożone tylko z dwóch braci. Odczuwamy braki personalne, a liczyć na pomoc z Polski też nie możemy, gdyż są większe potrzeby w Europie czy też w krajach chrześcijańskich, gdzie nasza prowincja ma swoje misje.

KM: Staracie się prowadzić normalne życie, jednak niewątpliwie wygląda ono inaczej niż w Polsce...

O. SR: Trudno jakoś prosto odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ w Uzbekistanie każda placówka ma swoją specyfikę i po prostu trzeba się dostosować do miejsca, w którym się przebywa. W Polsce raczej jest ogólnie przyjęty sposób pracy w parafii czy też wypracowany od wieków model życia w klasztorze, porządek dnia, dużo więcej braci we wspólnocie. W Uzbekistanie życie lubi zaskakiwać różnymi niespodziankami.

KM: Tak w skrócie – jak to jest być Polakiem w Uzbekistanie?

O. SR: Myślę, że być Polakiem w Uzbekistanie jest tak samo, jak być Polakiem w innym kraju. Uzbeki są jednak narodem bardzo życzliwym i otwartym; ciekawia ich obcokrajowcy. Musimy pamiętać, że to kraj położony na Jedwabnym Szlaku, dlatego od wieków mają kontakt z cudzoziemcami i jest to ich chleb powszedni. Turystyka to dziś chyba główna siła napędowa rozwoju tego państwa.

KM: To dobrze, zważywszy na fakt, że mieszka tam stosunkowo liczna Polonia.

O. SR: W Uzbekistanie na pewno mieszka kilka tysięcy osób pochodzenia polskiego. Niektórzy z nich jeszcze kultywują rodzime tradycje, należą do organizacji polonijnych. Sto lat temu w dzielnicy, w której stoi taszkentki kościół, mieszkało kilka tysięcy Polaków – zesłańców, jeńców wojennych, robotni-

ków... Niestety, grupa miejscowych Polaków, którzy są katolikami, jest bardzo mała i cały czas się kurczy: umierają, wyjeżdżają do Polski lub innych krajów. Trudno mówić o relacjach z miejscowymi, bo oni też są miejscowi.

Polacy wnieśli w rozwój tego regionu ogromny wkład i do dziś są znane nazwiska tych, którzy od połowy XIX wieku badali tę ziemię i pracowali dla niej. Uzbekistan to państwo wielokulturowe i wielonarodowe – w szczególności mieszkańcy Taszken- tu, którzy pochodzą z różnych narodów.

KM: W jaki sposób działa Kościół w Uzbekistanie?

O. SR: W 1997 roku Uzbekistan został powierzony przez świętego Jana Pawła II pod opiekę franciszkanów z prowincji krakowskiej. Zadaniem zakonu jest stworzenie struktur Kościoła oraz jego rozwój. W 2005 roku Jan Paweł II utworzył w Uzbekistanie administraturę apostolską oraz wyznaczył franciszkanina, o. Jerzego Maculewicz, jej pierwszym biskupem. W ostatnich latach zaprosiliśmy do pracy księdza diecezjalnego z Wenezueli, który jest proboszczem w Urgenczu, oraz braci z Argentyny (ze zgromadzenia Verbo Incarnato), którym przekazaliśmy klasztor i kościół w Samarkandzie.

KM: Ilu wiernych posiada uzbecki Kościół?

O. SR: Wspólnota wiernych jest nieliczna. W naszych pięciu parafiach gromadzi się na niedzielnych mszach świętych około pięciuset osób. Oczywiście w Uzbekistanie jest więcej katolików (liczymy, że około trzech tysięcy) jednakże oni nie mają nic wspólnego z Kościołem. Dowiadujemy się o nich w dniu ich pogrzebu, bo jednak rodzina wie, że to katolicy i potrzeba, aby ksiądz odprawił pogrzeb.

Przez społeczeństwo jesteśmy odbierani pozytywnie, gdyż wiele osób wie, kto to jest papież lub czym jest Watykan, znają też nasze stuletnie kościoły.

KM: Rozumiem, że w Uzbekistanie można swobodnie wyznawać wiarę katolicką?

O. SR: Co do wyznawania wiary, to raczej wierzący nie mają żadnych problemów, aby praktykować swoją wiarę. Problemy mogą się zdarzać wtedy, kiedy ktoś z innej kultury, religii chce zostać chrześcijaninem. Wtedy jest duża presja społeczna i rodzinna na taką osobę, ale raczej nie można mówić o problemach ze strony państwa. Oczywiście prozelityzm jest zakazany, dlatego nie możemy organizować kolonii, czy też letnich obozów dla dzieci, co jeszcze 15 lat temu było możliwe.

KM: A jak wyglądało to dawniej?

O. SR: Kościół w Uzbekistanie ma swoją bogatą przeszłość, niestety zapomnianą i być może celowo nie nagłaśnianą w środowiskach naukowych i środkach masowego przekazu. Odrodzenie Kościoła nastąpiło tutaj w drugiej połowie XIX wieku, głównie dzięki Polakom. Wtedy też na terenie Uzbekistanu wybudowano kościoły w Taszkencie, Samarkandzie i Ferganie.

KM: Jak to się stało, że trafił Ojciec do Taszkontu i działa akurat tam?

O. SR: Bardzo prosto. W 1997 roku Stolica Apostolska powierzyła opiekę duszpasterską naszej prowincji zakonnej, franciszkanom z Krakowa. W tym czasie jeden z naszych braci, o. Krzysztof Kukułka, który był proboszczem w Taszkencie i Ferganie, odbudowywał kościół w pierwszym z tych miast. Zakon musiał przysłać kolejnych braci do pracy w Uzbekistanie, a ja byłem jednym z tych, którzy się zgłosili do tego wyjazdu, choć przyznam, że nie było tłumu chętnych.

KM: Co było później?

O. SR: W 2002 roku zostałem proboszczem w mieście Urgench. Leży ono tysiąc kilometrów od Taszkontu, stolicy Uzbekistanu. W XIII wieku było tam biskupstwo, na czele którego stał franciszkanin, ale od XIV wieku nie było tam żadnej chrześcijańskiej świątyni. Od razu zacząłem starania, aby wybudować tam kościół. Po wielu trudnościach i przy pomocy samego senatora Johna Kerry'ego udało mi się uzyskać pozwolenia na budowę i otwarcie świątyni.



Katedra w Taszkencie

W 2003 roku do naszego kościoła przysłała kobieta, muzułmanka. Miała bardzo ciężkie życie: mąż ją zostawił, wychowała dwóch synów i trzy córki, a później wnuki, ponieważ córki wyjechały do pracy w Rosji. W pewnym momencie zauważyła, że zaczyna chorować psychicznie i poszła modlić się na cmentarz muzułmański. Tam została pobita i wracając z płaczem, spotkała naszą parafiankę. Ta zaprosiła ją do kościoła. Od tamtego czasu bardzo często była w świątyni. Przeprowadzała swoje wnuki, czasem też swoje córki. W tym miejscu czuła się zawsze szczęśliwa. Mimo że do dziś nie przyjęła chrztu, czuje się członkiem wspólnoty i całym sercem jest oddana parafii i Kościołowi katolickiemu. Kiedy w 2008 roku zostałem przeniesiony do parafii w Samarkandzie, kobieta ta na naszym pożegnalnym przyjęciu wstała i powiedziała: „Dziękuję ci, ojczyste, za ten kościół. To miejsce jest dla mnie rajem na ziemi. W całym moim podłym życiu to miejsce jest jedyną radością. Kiedy przekraczam próg bramy kościoła, to wchodzę do innego świata”. Te chwile spędzone w świątyni dają jej radość życia i siłę do codziennych zmagania.

KM: Z muzułmanami ma Ojciec kontakt na co dzień.

O. SR: Uzbekistan nie jest krajem chrześcijańskim. Większość społeczeństwa przyznaje się do islamu, choć może nie praktykują, ale zachowują tradycje i święta muzułmańskie. Islam jest częścią kultury tego narodu.

Nie mówimy o działalności misjonarskiej, gdyż ta jest postrzegana negatywnie przez władze państwowe i kojarzona z prozelityzmem. Tu raczej chodzi o dawanie świadectwa życia chrze-

ścijańskiego i zapewnienie duchowej opieki katolikom, którzy tutaj żyją, ale też i tym, którzy przyjeżdżają do pracy czy w celach turystycznych. Z tego względu na przykład w Taszkencie prowadzimy duszpasterstwo w językach rosyjskim, koreańskim, angielskim i polskim.

KM: A więc świadectwo to słowo-klucz do zrozumienia działalności księży katolickich w Uzbekistanie?

O. SR: Jesteśmy również otwarci na różne spotkania z osobami z innych kultur i religii. W wielu wypadkach takie rozmowy umacniają nas w przekonaniu, że jesteśmy tutaj nie tylko potrzebni, ale wręcz niezbędni. Często spotykamy ludzi, którzy przychodzą do nas, aby się pomodlić za nich, otrzymać błogosławieństwo, radę lub pomoc materialną. Jezus działa w przedziwny sposób, aby pokazać ludziom, że to On jest jedynym Zbawicielem świata.

W 2016 roku do naszego kościoła w Taszkencie przyszedł mężczyzna, muzułmanin, aby prosić o modlitwę za swego brata, który zginął ponad trzydzieści lat temu na wojnie w Afganistanie. Mówił, że przez całe lata modlił się za swego brata i jeździł do różnych muzułmańskich świętych miejsc, ale nie ma pokoju w sercu i brat ciągle mu się śni. Teraz przyszedł do nas, do kościoła katolickiego, ponieważ brat we śnie powiedział mu, że ma pójść prosić o modlitwę za niego u tych, którzy modlą się do Jezusa. Oczywiście przyjęliśmy go i umówiliśmy się, że odprawimy mszę świętą w intencji tego człowieka. Musicie wiedzieć, że w Kościołach prawosławnych nie można zamówić mszy świętej za kogoś, kto nie tylko nie był ochrzczony, ale też nie był prawosławny. Ten człowiek przyszedł na tę mszę świętą, uczestniczył w niej i złożył ofiarę. Po kilku dniach złożył świadectwo, że znów widział we śnie brata, ale ten był zupełnie inny – bardzo szczęśliwy – i że teraz znalazł on pokój serca. Świadectwo tego człowieka na pewno działa w jego muzułmańskim środowisku i z pewnością nie będzie on wrogiem tych, których prosił o modlitwę za swego brata.

KM: W codziennej posłudze nie brakuje zapewne trudności i przeszkód...

O. SR: Trudności są wszędzie i jakoś trudno o nich mówić, gdyż każdy dzień przynosi nowe niespodzianki. Myślę, że dużym problemem jest emigracja naszych parafian z tego kraju. Bardzo wielu młodych ludzi wyjechało i ciągle wyjeżdża, a prawie każdy z nich marzy o tym, aby zamieszkać w Europie.

KM: Jak wielu polskich misjonarzy działa w Uzbekistanie?

O. SR: W pewnej mierze już na to pytanie odpowiedziałem wcześniej. Obecnie w Uzbekistanie pracują franciszkanie z prowincji krakowskiej, jeden kapłan diecezjalny z Wenezueli oraz jeden kapłan i brat zakonny z Instytutu Verbo Incarnato z Argentyny. Franciszkanie z Polski pracują w trzech parafiach i wraz z o. biskupem (który też jest franciszkaninem) jest ich dziewięciu. W tej liczbie mieści się trzech braci zakonnych i jeden kapłan, ojciec Siergiej, który pochodzi z Taszkontu i jest pierwszym księdzem pochodzącym z Uzbekistanu. Ukończył on nasze wyższe seminarium przy ulicy Franciszkańskiej w Krakowie.

KM: Z jakim przyjęciem spotyka się działalność księży wśród miejscowych?

O. SR: Raczej spotykamy się z życzliwością ze strony miejscowej ludności, która uważa, że każdy ma prawo do wyznania swojej religii. Bardzo często słyszymy od muzułmanów, że Bóg jest jeden, choć oni nie mogą pogodzić się z tym, że oddajemy cześć boską Jezusowi Chrystusowi; dla nich to tylko wielki prorok.

W Urgenczu, mieście, w którym urodziła się Anna German, obok nas mieszkał stary Uzbek, który odnosił się do nas bardzo

przyjaźnie. W przeszłości był komunistą. Miał on bardzo dużą, kochającą się rodzinę. Kiedyś go zapytałem, ile ma dzieci. Odparł, że urodził mu się najstarszy syn, a drugą ciężę kazał żonie usunąć. Kiedy żona zaszła w ciążę po raz trzeci, powiedział, że jeśli Pan Bóg daje dzieci, to i chleb im da. Tym sposobem urodziło mu się dziesięciu synów i jedna córka. Nie mógł powiedzieć, ilu ma wnuków i prawnuków.



Franciszkanie z Taszkientu z oficjalnymi gośćmi z Polski

Kiedy budowaliśmy kościół, on dwa razy ufundował obiad dla wszystkich robotników, aby tym sposobem wyprosić sobie błogosławieństwo u Boga. Kiedy już mieliśmy naszą kaplicę, przyniósł nam dywan, aby leżał on przed ołtarzem. Powiedział, że wie o tym, że jeśli położy ten dywan w naszym kościele, to on tam zostanie. Miesiąc wcześniej zaniósł dywan do meczetu, ale po tygodniu czasu nie zobaczył już tam swojego podarunku. Wiele mogliśmy się nauczyć od tego człowieka, który choć nie był chrześcijaninem, to prawdziwie kochał Boga i swoje dzieci wychował na prawych ludzi. Nie żyje od kilku lat, ale jego

synowie mimo tego, że są wierzącymi i praktykującymi muzułmanami, nadal utrzymują z nami kontakt i możemy powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółmi.

KM: Widzę, że świadectwo naprawdę potrafi przekonać zwykłych ludzi. A co z władzami państwowymi?

O. SR: Tak jak wspominałem, prozelityzm i działalność misyjna są zabronione. Władze państwowe widzą w nas przedstawicieli największego Kościoła chrześcijańskiego i raczej są przychylnie naszej obecności, gdyż to też promuje Uzbekistan w świecie. Nie znaczy to jednak, że nie spotykamy się z różnymi trudnościami w codziennym życiu ze strony miejscowych urzędników.

KM: Na koniec chciałbym jeszcze zapytać, czy czytelnicy Adeste mogą w jakiś sposób wesprzeć działalność księży w Uzbekistanie, a jeśli tak, to w jaki?

O. SR: Oczywiście, że odczuwamy pewne braki materialne. Wielu ludzi prosi nas o pomoc, szczególnie rodziny wielodzietne. Bardzo dużą pracę wykonują w Taszkencie Siostry Miłosierdzia Matki Teresy z Kalkuty. Często kupujemy dzieciom i młodzieży odzież i lekarstwa lub dokarmiamy przy naszych parafiach.

Myślę jednak, że najważniejszym darem jest modlitwa za ten kraj i jego mieszkańców. Ważne jest nasze codzienne ofiarowanie swego cierpienia, trudności i codziennych krzyży w tej intencji, aby ci, którzy nie otwarli swego serca na Jezusa, dzięki Bożej łasce uwierzyli w Niego i przyjęli Go jako swego Pana i Zbawiciela. Uzbekistan zamieszkuje bardzo dużo młodych ludzi. Każdego roku przybywa sześćset tysięcy mieszkańców. Średnia wieku społeczeństwa nie przekracza trzydziestu lat. Myślę, że Jezus kocha ten naród i chce, aby każdy usłyszał o Nim i aby każdy dowiedział się i uwierzył, że „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Za: www.adepte.pl

Ogłoszenie

MARIÓWKA PONOWNIE ZAPRASZA NA REHABILITACJĘ



NZOZ PROMIEN prowadzony przez Siostry Służki w Mariówce wznowił działalność rehabilitacyjną. Ośrodek specjalizuje się w rehabilitacji ruchowej po zabiegach chirurgicznych i ortope-

dycznych oraz rehabilitacji neurologicznej. Na oddziale rehabilitacji ogólnoustrojowej świadczenia zdrowotne są realizowane w ramach umowy z NFZ.

W więcej informacji pod telefonem nr 48/ 675 01 37 i na stronie internetowej:

www.promien.mariowka.net

Odeszli do Pana

ŚP. O. ADOLFO NICOLÁS SJ (1936 – 2020) Były generał Jezuitów w latach 2008-2016

20 maja 2020 roku, zmarł w Tokio Ojciec Adolfo Nicolás SJ – Przełożony Generalny Towarzystwa Jezusowego w latach 2008-2016. Odszedł do Pana w 85 roku życia, 67 roku powołania zakonnego i 54 roku kapłaństwa.

Ojciec Adolfo Nicolás urodził się 29 kwietnia 1936 roku w Villamuriel de Cerrato (Hiszpania). Po ukończeniu jezuickiej szkoły średniej wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Jezusowego w Aranjuez (Prowincja Toledo) dnia 15 września 1953 r. W latach 1958-1960 studiował filozofię na Uniwersytecie Alcalá w Madrycie. W 1960 r., jeszcze jako scholastyk, udał się na misje do Japonii. Pierwszy okres poświęcił na naukę języka i studium kultury japońskiej. Teologię studiował w latach 1964-1968 w Tokio, gdzie 17 marca 1967 otrzymał święcenia prezbiteratu. Następnie w latach 1968-1971 kontynuował studia teologiczne na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie pisząc rozprawę doktorską z teologii postępu.

Od roku 1971 był profesorem teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Sophia w Tokio. W latach 1978-1984 stał na czele East Asian Pastoral Institute w Manili na Filipinach. Od 1991 do 1993 roku był rektorem Kolegium Jezuitów w Tokio, a następnie w latach 1993-1999 pełnił urząd Prowincjała Prowincji Japońskiej. Był Sekretarzem Kongregacji Generalnej 34. (1995). Po złożeniu urzędu Prowincjała przez trzy lata pracował w ubogiej tokijskiej parafii wśród imigrantów. W latach 2004-2007 był moderatorem Jezuickiej Konferencji Azji Wschodniej i Oceanii, mieszkając na Filipinach.

19 stycznia 2008 r., podczas Kongregacji Generalnej 35. został wybrany 30. Przełożonym Generalnym Towarzystwa Jezusowego i jako Generał służył całemu Towarzystwu do roku 2016. Po zakończeniu generalatu powrócił do pracy w Japonii. Władał językiem hiszpańskim, japońskim, angielskim, francuskim i włoskim.

W związku ze śmiercią o. Adolfo Nicolása, obecny generał jezuitów o. Arturo Sosa SJ wystosował do całego Towarzystwa Jezusowego wzruszający list,

wspominając go jako „mądrygo, pokornego, wolnego człowieka; całkowicie i hojnie oddanego służbie”.

Uroczystości pogrzebowe śp. o. Adolfo Nicolása SJ odbyły się w sobotę 23 maja w kościele pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli w Tokio.



WSPOMNIENIE O. WOJCIECHA ŻMUDZIŃSKIEGO O ZMARŁYM GENERALE

Największym wrogiem Kościoła jest obojętność wobec zła, nie da się zmienić świata bez wewnętrznej przemiany każdego człowieka, a kryzysu nie można przezwyciężyć w pojedynkę – taki testament odczytałem z nauk dopiero co zmarłego ojca Adolfo Nicolása SJ.

Były generał jezuitów, odwiedził w 2012 roku Polskę. Rozmawiał wtedy długo z polskimi jezuitami zaangażowanymi w postugę rekolekcji ignacjańskich. Zwrócił uwagę, że "obecna sytuacja w Europie jest bardzo podobna do tej w czasach Ignacego. Kościół był wówczas w bardzo trudnym położeniu, w o wiele trudniejszej sytuacji niż dzisiaj".

Prawdziwe przemiany są wewnętrzne

Gdy po raz kolejny przeczytałem te słowa, spisane z jego ówczesnej wypowiedzi, uświadomiłem sobie, że podobnie jak dzisiaj, Kościół mierzył się wtedy ze wstydem z powodu niemoralnego prowadzenia się osób duchownych. Podobnie jak dzisiaj grasowały wilki w sutannach, było wielu ludzi rozczarowanych hierarchią Kościoła i pogubionych, ale było też wielu głodnych pogłębienia wiary i pragnących żyć Ewangelią. Do wielu z nich kierowali jezuita propozycję ignacjańskich rekolekcji i to działało. Ćwiczenia duchowe wydobywały z czło-

wieka tę wewnętrzną duchową siłę, która potrafiła uczynić kryzys okazją do rozwoju.

"Europa nie straciła Chrystusa - mówił przed osiemnastu laty były generał jezuitów - bo Chrystus nie stracił Europy, lecz stała się niewrażliwa". Ćwiczenia duchowe – według ojca Nicolása – należy zaczynać od otwierania ludzi na wewnętrzną wrażliwość.

Nic czysto zewnętrznego nie jest w stanie kogokolwiek zmienić. Prawdziwe procesy przemiany są wewnętrzne – podkreślał w jednym z wywiadów.

Młodzi ludzie nie gorszą się skandalami. Jak zachęcić do duchowego rozwoju młodych ludzi zniechęconych do Kościoła wieloma skandalami w środowisku duchownych? Takie pytanie padło w 2012 roku podczas spotkania ojca Nicolása z polskimi jezuitami odpowiedzialnymi za duszpasterstwa akademickie.

Zdaniem ojca Nicolása „to nie skandale tak odpychają młodych ludzi. Nie same skandale. To, co ich odrzuca, to niestosowność działań kościoła. Sposoby postępowania niektórych władz kościelnych wobec zaistniałych skandali. Oni nie są zgorszeni wiedząc, że niektórzy kapłani są słabi. Nie tylko słabi, wręcz chorzy. To nie gorszy młodych ludzi. To, co naprawdę gorszy, to fakt, że przełożeni nie zapewniają ochrony wspólnocie. [...] Oni są zgorszeni postawą przełożonych, a nie ludzką słabością”.

Gdy krzywdzone są dzieci, gdy wojna i głód zabijają najuboższych i wielcy tego świata niszczą środowisko naturalne, by mieć więcej i pławić się w luksusie, to najgorsze jest milczenie tych, którzy pretendują do bycia pasterzami i ojcami duchownymi. Tego młodzież nie jest w stanie zrozumieć, zaakceptować, a często nawet nie jest w stanie wybaczyć.

Autentyczna wspólnota jest odpowiedzią na kryzys

W homilii we wspomnienie św. Ignacego w 2012 roku Adolfo Nicolás przypomniał, że Jezus nie obiecuje, że wszystko będzie łatwe.

„Przesłanie Jezusa brzmi: aby wszyscy mogli żyć, musimy się dzielić”, a my „mamy taką słabość, taką skłonność do sukcesu, do zmierzania wzwyż”. Jezus „nie mówi nam, że wszystkie nasze sny są dobre, lecz zaprasza do życia we wspólnocie, do komunii, gdzie wszyscy znajdują dom, gościnność, życie, hojność, przyjaźń, rodzinę. Wszystko to staje się trudne właśnie w obliczu kryzysu. Kryzys czyni trudnymi wszystkie te rzeczy, a Jezus właśnie do nich nas

zaprasza. Wierzę, że wspomnienie św. Ignacego, które dzisiaj wspólnie obchodzimy wiele nas uczy, gdyż kryzys nie był nigdy dla św. Ignacego przekleństwem. Kryzys to moment, w którym można usłyszeć głos Pana. Kryzys zmusza do dyskusji i do kwestionowania tego, co uważamy za normalne, za zwykłe. I dlatego zaczynamy szukać czegoś głębszego, bardziej ewangelicznego, bliższego naszemu sercu. Być może właśnie to możemy odkryć teraz. Dzięki temu, że jest kryzys, możemy

odkryć, że istnieje ludzkość i że ta ludzkość jest naszą rodziną”.

Niech te trzy krótkie refleksje, które na szybko spisałem tuż po śmierci człowieka, który przez osiem lat kierował zakonem, który stał się moją najbliższą rodziną, będą moim „dziękuję” i moim „postaram się sprostać zadaniu” wypowiedzianym może zbyt późno.

Za: www.jezuici.pl